ROK VII. Nr. 184 (1795)

# SŁOWO

WILNO, Poniedziałek 13 sierpnia 1928 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefony: redakcji 243, administracji 228, drukarni 262

PRZEDSTAWICIELSTWA

BARANOWICZE—ul. Szeptyckiego A. Łaszuk
BRASŁAW—Księg. T-wa „Lot".
DUKSZTY—ul. Gen. Berbeckiego W. Surwiło.
GŁĘBOKIE—ul. Zamowa, W. Włodzimierow.
GRODNO—Księg. T-wa „Ruch"
HORODZIEJ—K. Smarzyński.
IWIENIEC—A. Ossoling.
KLECK—Sklep „Jedność.
LIDA—ul. Suwalska 13.
NIEŚWIEŻ—ul. Ratuszowa 1
NOWOGRÓDEK—Kiosk St. Michalskiego.
N.-ŚWIĘCIANY—ul. Wileńska 28.
OSZMIANA—Spółdz. Księg. Nauczyc.
PINSK—Książnica Polska St. Bednarski.
POSTAWY—J. Wojtkiewicz—Rynek.
STOŁPCE—Księg. T-wa „Ruch".
ŚWIĘCIANY POW.—Rynek 9.
WILEJKA POW.—ul. Mickiewicza 74.
WARSZAWA—T-wo Księg. Kol. „Ruch".
WOŁKOWYSK—Kiosk B. Gołembiowskiego

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. zagranicę 7 zł. Konto czekowe w PKO. Nr 80259. W sprzedaży detalicznej cena pojedyńczego N-ru 20 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń

CENY OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3-ej 30 gr. Za tekstem 10 groszy Kronika reklamowa lub nadesłane 40 gr. W n-rach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej.. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelowe o 25 proc. drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr

# Przemówienie Pierwszego Żołnierza Polski.

Szanowne Panie i Kochani Koledz! Gdy w Wilnie mówię, nie chcę w swej mowie ni zgrzytów, ni goryczy. Małym chłopcem biegałem tu po ulicach, do szkoły tum chodził i do miasta uczyłem się przywiązywać, jak uczyłem się myśleć i uczyłem się kochać Gdy więc w Wilnie mówię nie szukam goryczy, nie wołam zgrzytów. Gdy nad tematem mowy swojej się namyślałem, szukałem zwykłych, najzwyklejszych tematów. Znalazłem jeden, być może nieudolny, lecz o nim mówić będę — będę mówił o lingwistyce. Do klasycznej szkoły tum chodził. W lingwistyce nigdym nie był mocen, przeciwnie dość wielki wstręt do języków odczuwałem. Lecz w przebiegu mego żywota siedziałem w tylu więzieniach i tyle lat życia swego w samotności spędziłem, żem czuł pociąg nad zastanowieniem się nad słowami i nad pojęciami, które te słowa oznaczają. Będę mówił o jednem słowie, tak, jak nie raz w samotności nad tem słowem myślałem. Słowo to w języku polskim brzmi „Miły", słowo, które na inne języki ledwo daje tłomaczyć. I gdy szukałem w innych językach odpowiednika, nigdziem go nie znalazł. Słowo „Miły" synonimowo nie da się oznaczyć. Jeżeli słowo przybliżone, jakiem jest „piękny", nawet „ładny" weźmiemy, to „Miły" niekiedy jest przeciwstawne do tego, co piękne i do tego, co ładne. Mówimy „miły wyraz twarzy". Mówimy „miły uśmiech". Mówimy: „miłe przeżycia" — a pojęcie piękna w tem nie istnieje. Miła rzecz nie jest piękna. Inną prawdą duszę się przykuwa, inną siłą przyciąga. „Miły", gdy dobrze pomyśleć, jest miły i basta. Nie znajdziemy żadnego odpowiednika któryby słowu temu odpowiadał, lub jako tako tłumaczył. Jestem w tem czar i urok. Urok i czar, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno( który daje siłę przyciągającą i duszę skuwającą ku sobie tak, że niebo zprowadza na ziemię. I gdym myślał znowu o pojęciu „Miły", sądziłem, że najłatwiej to sobie wytłomaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacznę tłomaczyć słowa miłe tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe co mówi o miłem.

I pierwszą rzeczą którą wezmę, są prawa matczyne. Ileż to dzieci próbowałem przekonać, że ich matka brzydka. Pomimo że nie ładna była, każde dziecko zacięcie się broniło. Nie spotkałem dziecka, któreby mogło stwierdzić, że matka jest brzydka. I nigdy nie mogły słowa „piękna" wykształcić i odrazu godziły się ze mną, że matka jest miłaż Matczyne łono, matczyna pieszczota, pieściwa, pieszczota dzieła, które serce matki dla dziecka wykuwa i z siebie wyrzuca. Gdy dziecko w trwodze się budzi pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko by go uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha matka dziecko zawoła,, by go siłą uczucia ku sobie przywiązać i szloch piersi zdusić. I ileż wspomnień, gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu, co miłe i matczyne.

Przejdę do drugiego przeżycia, tak częstego u nas, co dziećmi jesteśmy. Każdy z nas przeżył okresy, gdy był złamany, gdy pierś ciężko oddychała, a poranek, gdy budził człowieka, budził go z uczuciem ciężaru. Każdy to przeżywał. I gdy w ciężkiej prawdzie życia i gdy w ciężkich prawdach przeżycia pieszczota zgryzoty dusi, gdy oddech, powraca do piersi i zmarszczki na czole wygładza, gdy pomoc człowiek znajduje, by nie być szmatką zmarniałą niezdatną do życia, to wtedy te przeżycia są miłe, zostają w pamięci nie znikają. Jeszcze jedna może najbardziej jaskrawa prawda miłego — jest nią dziecko. Nad głową stoi kat, nad duszą świszczy bat i człowiek się ze sobą mocować musi., by utrzymać i wtedy ramiona małego dziecka —dziecka prawda bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, co dłońmi pieści, tak jak jedwab, co zmarszczki wygładza i troskom zamilczeć każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Niewprawny język, niewprawne członki ciała ruszają się niezgrabnie, nosek jak kartofel, czoło łysawe — ani to piękno, ani siła. A patrzcie: dziecko słabe, ledwie słowo wymawia i w domiu te słabe słowa, jak silne języka słowa powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci wieki całe.Bezsilność połączona z siłą, brzydota z pięknem — to jest miłe, bo czar — to urok, co serce zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga.

Jeżeli nie wszyscy panowie tak z dziećmi obcują, to jednak dobra połowa ludzkości, matki z dziećmi mające do czynienia, mają te przeżycia miłego tak silne i tak niezłomne, że niosą swe przeżycia z dziećmi aż do grobu.

Gdym myślał Panowie o słowie „miłe" i o wszystkich uczuciach, które czarem, urokiem ku sobie skłaniają, zawszem przypuszczał, że człowiek gdy do grobu idzie, poduszkę wspomnień ze wszystkich swoich miłych przeżyć uplata tak by to, co mile szeptało strudzonej głowie, o tem, co miłe pamięta i we wszystkiem znajdziemy jedną wielką prawdę. Siłę pieszczoty, co pieściwe dzieła tworzy, co pieściwemi dziełami zmarszczki wygładza, młodość nową daje i daje przeżycia tak silne i trwałe, że wszystkie inne zgładza, a z miłemi idzie człowie kdo grobu.

Kochani koledzy! Gdy o wszelkich zjazdach myślę, którem widział i przeżywał i które ze sobą porównywałem zawszem znajdował jedną wielką prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bardzo dziecinne. Gdy nawet koledzy i koleżanki zwinności nóg nie próbują i niezgrabnych lub zgrabnych podskoków figlarnych się nie biorą, kiedy w życiu to udają dorosłych, nie dzieci— gdy wy panowie się zbierać to najczęściej udajecie dzieci. Gdy się znajdziecie w jakiem mieście mury pękają od was, od waszych krzyków, hałasów, święto za sobą niesiecie, musowe dla innych. Święto jakieś, które macie w duszy, gdy się spotykacie. Bezwiednie ku sobie idą ręce, bezwiednie z uśmiechem uśmiech się spotyka. Bezwiednie uściskiem się łączą dłonie i usta. Niechętni ku sobie ludzie zapominają o niechęci i to miasto, które swym zjazdem zaszczycacie, musi mieć święto, gdyż zmuszacie ich świętować. Noc zmienia się na dzień, dzień zmienia się w jakieś okrzyki i hałasy. Ludzie, którzy znajdują w sobie powagę życia gdzieindziej, lecz nie w naszych zjazdach. I gdym się, Panowie, zastanawiałnad tem, dlaczego to nasze zjazdy do innych zjazdów nie są podobne, dlaczego w nich tyle szczerości i tyle jakiegoś odmłodzenia i dziecinady, tom szukał długo i badał nie chcąc uczuciom swoim pozwolić się unieść, subjektywnym wrażeniom, lub subjektywnym sądom. Moi Panowie! gdy palec Boży ziemi dotyka, stuletnie dęby ku ziemi gną szyje, a gdy grzmoty i gdy błyskawicy po ziemi idą, ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów. Gdy palec Boży ziemi dotyka gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą: dla jednych zatracenie, dla drugich odrodzenie i gdy czasy tak wielkie idą, co świat na inny zmieniają, to proszę Panów, czasy te nie są na miarę piersi tchórzyków i piersi łotrzyków. Muszą gdzieś iść czasy odrodzenia.

Moi Panowie! Gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniliśmy się od wszystkich żołnierzy dokoła i niczem innem myśmy się nie różnili, jakże pierś bujnie, czuła i śpiewała huczną pieśń odrodzenia, naszej ziemi. I gdy teraz po tylu latach, się spotykacie, to pieśń odrodzenia, którą ongiś śpiewały piersi dotąd ją czujecie. Bo odrodzenie i wiosna, to jedno. I gdy wiosna na ziemię idzie, suche badyle się zielenią, suche wierzby kwitną i zwierzę każde i każdy człowiek pierś ma rozszerzoną. I pieśni miłości, czy trele słowicze, czy ryki tygrysów po ziemi idą z potęgą wiosny. Gdy idzie odrodzenie, to wszystkie fibry duszy, wszystkie fibry ciała inaczej biją i inaczej śpiewają. I gdyśmy ongiś po naszej ziemi szli w bojach, gdy smutek, gdy boje na ziemi naszej panowały, to myśmy szli do boju, jak do tańca, jak do tańca na równych posadzkach myśmy szli po drodze do pewności odrodzenia, w odrodzenie wierząc i o odrodzeniu myśląc.

Większość z was, Panowie, młodzi wówczas byli, nie mieli tłuszczu na różnych częściach ciała, nie mieli siwizny na skroniach, i z młodą duszą szliście naprzód. I teraz, gdy o was myślę, gdy dzieje wasze badam i gdy się przyglądam wszystkiemu, coście przeszli, zawsze przypominam sobie Słowackiego wierszyk, który wam tu przytoczę:

Młodość miał bardzo piękną, niespokojną,
Ach! tylko taką młodość nazwać piękną
Która wzburzy pierś jeszcze niezbrojną
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną
Ale się stanie niby harfą strojną
Dopóki piers z zapału nie pęknie
Przez całą młodość legjonista bujnie
Za trzech ludzi czuł
Wiec żył potrójnie.

Naturalnie strawestowałem tutaj trochę Słowackiego, gdyż Słowacki Legjonistów nie znał (oklaski).

Gdy w Wilnie mówię, zgrzytów nie wołam, goryczy nie proszę i do pamięci sobie wołam te moje z wami przeżycia, których wiązankę całą mam w pamięci i nie badam, lecz poprostu wspominam to, co było mi pieszczotą. Wśród kilku wiosen, któreśmy razem przeżyli, pamiętam jedną, co bojem silnym pod Kościuchnówką była zakończona. Szła wiosna, wiosna poleska. Stałem wtedy na kwaterze w zbudowanym dla mnie szałasie. Szałas był duży. Szałasem go nazwę, gdyż dach miał papierem, tekturą, słomą pokryty i cały domek z desek się składał. Dla elegancji wprawiono nawet szyby i tych szyb w moim pokoju było kilka. Otwarto wszystkie okna i przez okno wiosna się wdzierała. Wiosna poleska, jakże inna od innych wiosen na świecie. Upojny, silny zapach sosen z upojnym zapachem bagien. Bagna polskie, bagna siwym mchem pokryte, kwitły i jaśniały wiosną.

Upojny las poważnie szumiał, dając żywiczne ciepło i żywiczną gorycz. Gdzieś kaczory tęsknie nawoływały kaczki, gdzieś na Reducie Piłsudskiego strzały brzmiały, wrywając się w upojną wiosnę i wiosna głuszyła te strzały. Było coś z nawoływania w tych strzałach, mnie śmiercią grożącego. Wiosna szła na mnie, tak jak na ludzi idzie. Wspominałem wszystkie wiosny, które przeżywałem jedną za drugą, wiosna w nerwy mnie wchodziła — maj uroczy z całem nowem ciepłem i nowem życiem w przyrodę wchodzący. Gdzieś przez okno wdzierała mi się pogwarka, dalej wesołe okrzyki mego sztabu, który po wieczerze zabierał się do anegdot. Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim namiętnie po pokoju chodziłem. Mierzyłem krokami swoją małą chatę, raz po raz, chwila za chwilą, minuty za minutami, godziny za godzinami. Zapominałem się w wiośnie. I pierś zechciała odetchnąć, głębiej odczuć przestrzeń i głębiej odczuwać wiosenne życie. Wyszedłem—księżyc srebrzysty kładł swe cienie wesołe i smutne w lesie, obejrzałem się dokoła i nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę: Księżyc błyskał na karabinie mojej warty, warty dowódcy, co twardo na straży swego odcinka stała.

Spójrzałem, stary żołnierzyk, skulony na płocie płakał. Wstyd mi się zrobiło. Podszedłem ku niemu zobaczyć i spytać, czego płacze. Może mu pomóc potrafię. Małe chłopię, oparte piersią na płocie ręką, spoczywało na karabinie i szlochało. Podniosłem jego twarz. Twarz małego chłopca dziecinna, stał na warcie i płakał, jak dziecko. Łzy mu z oczu się lały, tak, jak u dzieci. Twarz młodociana i karabin przy nim, pierś rozrywał mu szloch, tak jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Pogładziłem go po twarzy i spytałem: „Chłopcze, co ci?" Myślałem, może mu w rodzinie ktoś umarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki. „Może urlopu ci trzeba, dam ci urlop". Przylgnął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspakajałem go, jak mogłem. „Komendancie, ryczał chłopiec, ja nie mogę już patrzeć, jak komendant się męczy, a ja pomóc w niczem Komendantowi nie mogę". I zaczął mówić takie brednie, niesłychane jakieś rzeczy o tem, jakby się zakradł do Komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo Komendant tak ją lubi. To brednie dziecka żołnierza. Nie umiałem go nawet pocieszyć. Cóż zrobić z takim malcem, który płacze na warcie stojąc, na karabinie się opierając, i płacze nad męką Komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi, co się za nich męczy. Chłopak mi nieznany, z twarzy nie widziany, jako chłopię małe stał zawsze w tylnych szeregach — drągale zawsze naprzód stawali—prosił Wodza, płacząc nad jego męką.

Biegnę do innego wspomnienia. Pamiętam dzień moich imienin we Lwowie. W roku 1916 po ciężkiej chorobie, której na Polesiu się nabyło, w teatrze szła wielka zabawa, jak zwykle walce, śpiewano, bito mi brawo, krzyczano: „Niech żyje Piłsudski". A potem szły inne czasy nieco. W Austrji zostałem zaproszony na obiad do Komendy miasta. Jestem na tym obiedzie. Koło mnie dla grzeczności usadowiono oficerów, którzy mówią po polsku, chcąc ze mną po polsku rozmawiać. Rozmawiamy przy czarnej kawie. Opowiadał mi major zdarzenie, które miał z żołnierzami pierwszej brygady. Powiedział on: „Szedłem po ulicy i widzę żołnierze idą w czasie niedozwolonym, bo koło godziny 10-ej wieczorem, idą legjoniści. Dwóch nieco zataczających się żołnierzy, którzy przechodząc nawet mnie szturchnęli. „No, wie pan, panie brygadjerze, to są rzeczy zupełnie niedozwolone. Zatrzymałem ich stanowczo. Patrzyli na mnie i honoru mi nie oddali. Spytałem: „Co wy za żołnierze?" „My z pierwszej brygady". „Dobrze, z pierwszej brygady, ale zachowujecie się tak, jak niezołnierze". — Powiedział: „Ja ich karcić chciałem, ależ to z nimi wytrzymać nie można". „My z pierwszej brygady" — powiedzieli. „A Pan był na froncie?", Biedny majorzyna, trochę mu się zimno zrobiło. Jeden z nich sięgnął do kieszeni, długo w niej dłubał i gdzieś ztyłu wyjął order Virtuti Militari, ale order austrjacki tak tylko nazwany i powiedział: — „Masz". Potem gdzieś z tyłu wyciągnął pruski order: „Masz" — Oni mają to samo. Zawrócili się i poszli. Te ordery obce, na tyłach noszono, a na piersiach dumne oznaki z memi literami to jest moja brygada. I znowu pieszczoty pieściwe dzieło. Cóż sięgnąć może do dumnego czoła, co dumne oczy przed śmiercią nie mrużąc, zapieści, zacałuje. Dumnym sam. I umiałem chować i pracować nad moimi żołnierzami. I w ojczyźnie, co dumy nie znała, dumnymi być potrafili. To wspomnienie zawsze mnie pieści. Baciary lwowskie, na tyłach noszące obce ordery.

Jeszcze jedno wspomnienie. Brygada w owe czasy dostała państwo, a ich Komendant dostał Naczelnika. W tym samym mundurze, w którym pośród innych chodziłem, reprezentowałem Państwo Polskie, przyjmując posłów z całego świata. Byłem Naczelnikiem i żywo sobie przypominam śmieszne określenie, który jeden z przybyłych z Rosji generałów powiedział, patrząc na mnie: „Nie to Kościuszko — nie to Korsikanin". Był to czas, moi panowie, dość zabawny, gdy hymny obcych państw śpiewano bardziej ochoczo, niż polski. Był to czas ten, gdy Polska ubogim kopciuszkiem słynęła. A wtedy, proszę państwa, w Warszawie było jakieś święto żołnierskie, nie powiem jakie, nie powiem kiedy. Przyjechałem na to święto. Święto, ubierane wedle mody warszawskiej w jakieś śpiewy, muzyki, deklamacje i innego rodzaju artystyczne utwory. Słuchałem, siedząc na pierwszem miejscu. Dość się nudziłem i tęskno wyglądałem, gdy przerwa nastąpi. Nareszcie przyszła. Wstałem żeby obejrzeć lokal. Obchodząc lokal, zabłądziłem do bufetu. W bufecie, było dość dużo ludzi. Obejrzałem się i podszedłem do bufetu. Podskoczyło do mnie kilku podoficerów. „A, kolega". —„Tak, z którego pułku?"—„Z piątego". Komendant jak do nas przyszedł, to my tu zaraz stawiamy. Dać wódki, my płacimy, Komendant nie płaci". A dokoła attaches wojskowi obcych mocarstw z przerażeniem spoglądali na bratanie się Naczelnego Wodza z podoficerami i szła wódeczność za likierem, likier za wódecznością. Ja mam głowę mocną, przepiję nawet podoficera. (Oklaski). Wydobyłem świeżo otrzymaną w prezencie od podoficerów belwederskich papierośnicę.—„Ho, ho, ho!—To ci Komendant, fajną papierośnicę wyfasował".—A wie, Komendant, że Komendant mnie papierosa dłużny". Zwracam dług. Wziął, obejrzał, powąchał; „Dawniejsze austrjackie pewno były lepsze". Jeden z tych bajecznych moich kolegów, gdy tłum dokoła mnie stanął, dokoła Naczelnika Państwa, panowie podoficerowie rozporządzali się się w bufecie, sięgając od kiełbas do tortów, od tortów do jakichś innych smakołyków. „My płacimy za Komendanta, Komendant nic tu nie płaci". Ogłosiwszy to, jeden z nich mówi: „A ja na Komendanta jestem obrażony" „Dlaczego?" „Bo widzę, że Komendant mnie nie poznaje",—„Nie poznaję istotnie". „A do kogo to Komendant w Dynaburgu w szpitalu najpierw podszedł?". Powiadam, że na sali w Dynaburgu, gdzie leżało mnóstwo chorych, mających palcy u rąk i nóg odmrożone wskutek mrozów, które panowały, spojrzałem i zobaczyłem odrazu roześmianą szeroką twarz. To mnie pociągnęło i podszedłem. „A pamięta Komendant, co ja wtedy powiedziałem?" „Ja wiedziałem już zgóry, że Komendant zapomniał.„ Byłem ranny".—„Jakaż to rana?" W koalicję byłem ranny. „Jak wiem rana w koalicję bardzo szybko przechodzi." To miłe wspomnienia po pamiątkach szczerych. Co to znaczy, co to jest. Attaches wojskowi zapisywali dokładnie zdarzenie, jakie sie wydarzyło w Warszawie, w różnych językach na świat cały. Wszystko było mi bardzo miłe. „Nie to Kościuszko, nie to Korsikan" O Korsikańcu marzyła młoda głowa, gdy biegał po tem mieście. O Korsikańcu naczytałem się tyle anegdot, tyle baśni. Gdym wrócił do Belwederu przypomniało mi się natychmiast, że Napoleon źle jeździł konno i często z konia spadał. Jechał więc gdzieś w bój i wówczas jeden z gwardjaków spadł z konia, a Napoleon powiedział: „Niezgraba". Lecz Pan Bóg go ukarał, bo po ujechaniu 60 kroków, Napoleon spadł z konia, a wtedy mija go w pełnym galopie gwardjak i pyta: „A teraz kto niezgraba?"

Niech - no panowie pozwolą ostatni fakt miły, jeden z najmilszych, który przypomnę. Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat, nie byłem nigdy pewien życia. Był to jak grób zamknięty. Izolowany byłem bardzo od świata i wtedy właśnie myślałem o miłem co jak poduszka do trumny z człowiekiem idzie. Jednem z najmilszych jakie mam, jakiem przeżył jest Wilno, jest miasto moje rodzinne. I nieraz tam w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem. Miłe miasto. Rzędem biegną mury, pagórki zielenią wciśnięte, pagórki wtłoczone zielenią pieszczą mury, mury tęsknienia na pagórki spoglądają.Miłe miasto. Gdy, na który z pagórków wyjdziesz, ku niebu przez mgłą oparów błyszczą do góry wieżyczki, na których, gdy dzwony zadzwonią niewiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy tęsknie tylko do nieba głos do nieba wznoszą. Miłe miasto. Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły, miłe miasto, z tylu, tylu przeżyciami. Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwa ongiś potęgi: dynastje Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężną dłonią panowały. Wilno Stefana Batorego, co Uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał, wielcy poeci wieszci naród pieścili słowami i czarami w czar zakuwanemi słowami życie narodowi dawali, nie gdzie indziej, jak tu w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach pięknie wołających do Boga uczyli się, jak ja kiedyś w przeklętej rosyjskiej szkole. Wszystko piękne w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsza szkoła miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z piękniejszych miast w świecie. I biegły ku Wilnu pieszczotliwe myśli, tworząc same dla siebie pieściwe pieszczoty dzieła. I wtedy też biegłem tęskną prawdą współżycia z wami. Jedna z moich książek tam właśnie powstała w murach Magdeburgu, i czar zakuty we wspomnieniach urok odrodzenia rzucony w szale wam niegdyś. Wszystko to razem składało się na marzenia człowieka co nie, czy jutro do grobu się nie położy. ży (głos: Tak jest, Komendancie). Minęło iat parę i byłem znowu z Wami i gdym marzył i myślał o Wilnie w Warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o was. I gdym w bój zawołał i siłę, by Wilno zdobyć, was do siebie powołałem, marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czem dusza marzyła. Wilno musi być moje. (Długotrwałe oklaski). I jak w owym czasie gdy Polska ledwie żyć poczynała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie ku niej wyciągano, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inny świat już był spokojny, gdy działa u nas grzmiały, gdy tam spokoju już doznały, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serc wszystkich. Wyście stanowili mi najpewniejszego żołnierza, żołnierza, który mię nigdy w wojnie nie zawiódł, który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem. Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem do Wilna śpieszyły, i szła pogwarka wśród wiary: „Komendant nasz Wilno kocha", na Wielkanoc Wilno z prezentem mu damy". Prezent wspaniały. I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczotka dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rosie u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leży jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci co życie dali, by Komendantowi serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rosie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla przemytu i miłe to musi być wrażenie z przeżyć życiowych w legjonach. Miłe wrażenia, i teraz, gdy z wami się żegnam, gdy kończę i kończę w Wilnie, życzę Wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś, byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrżało w waszych objęciach, tak jak drżało ongiś, gdyście tu marszem zwycięskim wchodzili.

## Pochlebna opinja o polskich więzieniach.

Z Warszawy donoszą: W ubiegłym tygodniu bawił w Warszawie p. William Baxter, Amerykanin. P. Baxter, jako delegat stanu Connecticut, zajmuje się specjalnie sprawami więziennictwa.

Podczas pobytu w Warszawie zwiedził więzienie mokotowskie i umieścił w księdze więziennej następujący napis: „W ciągu 45 lat mojej pracy w dziedzinie więziennictwa, nie danem mi było zwiedzić więzienie, które możnaby porównać z więzieniem warszawskiem".

## Audjencja u króla szwedzkiego.

SZTOKHOLM, 12 VIII. PAT. Nowy poseł polski Rozwadowski przyjęty był na uroczystości audjencji przez króla i wręczył mu swe listy uwierzytelniające.

# Wrażenia z odczytu

W dniu wczorajszym żołnierz legjonów był solenizantem całej Polski. Słusznie mu się to należy. Marszałek Piłsudski w latach ostatnich tradycyjną swą mowę na zjeździe legjonistów zwracał ku zagadnieniom politycznym. Wczoraj poświęcił ją całkowicie temu żołnierzowi. Pieścił tego żołnierza wspomnieniami. Opowiadał scenki, malujące jak ten żołnierz kocha swego wodza, lecz jak przez szybę przeźroczystą widać było przez to opowiadanie, jak on, Marszałek, strasznie go kocha—tego żołnierza.

Marszałek zawsze mówi lirycznie. Historja polska karty różnych swych działów poświęci Marszałkowi, poświęci mu także karty, jako wielkiemu lirykowi. Cudne były te małe opowiadania z żołnierskiej doli. Resztę dopowiadały oczy słuchaczy. To był także czynnik współtwórczy wczorajszego odczytu. Te oczy, płonące entuzjazmem, te zdławione głosy: „Z tobą, komendancie, na śmierć i życie".

Odczyt wczorajszy był więcej liryczny, niż inne. Marszałek dzieciństwo swe—Wilno łączył z tem dziełem swego życia, które najwięcej ukochał, to jest z Legjonami. Kto jest Polakiem, ten rozumie, że takie kilka bataljonów i szwadronów, które wyszły po raz pierwszy w pole po tylu latach z tytułem „wojsko polskie", a gdy słońce świeciło w bagnetach i lancach, to takie wyświetlało tam nadzieje, że te wspomnienia kochać można nad wszystko. Więc Marszałek mówił wczoraj, jak człowiek, który się roztkliwił i chciał bliskim sobie opowiedzieć niektóre rzeczy najbliższe sercu i najciekawsze, i dlatego mówił i o swoich córeczkach, i o miłości matczynej, i o tej doli-niedoli żołnierskiej i małym legjoniście, dobrego serca, płaczącym na warcie.

„Ja będę mówił o lingwistyce"—„Wyraz miły". To był leit-motiv, na który nadział, jak perły na nitkę, Marszałek swoje żołnierskie opowiadania.

Ale razem tu przyszły tak wielkie słowa, jak polecenie Wilna po Jego śmierci sercom żołnierskim.

W Piłsudskim jest żołnierz, jest jakgdyby inkarnacja wszystkich żołnierzy, krwawiących się o Niepodległość Polski po wszystkich krajach. Jest żołnierz-tułacz Napoleoński. I dlatego w jego mowie drżały akcenty tej niepospolitej czułości do doli żołnierskiej. I dlatego drżało to przeświadczenie, że cierpienie żołnierza jest czemś, co być musi, bo to jest nieodzowne w żołnierzu, lecz że to cierpienie żołnierskie, to rzecz najdroższa na świecie.

Politycznie ta mowa wczorajsza mówiła tylko: „jestem żołnierzem i żołnierz mnie kocha". Dokoła tej mowy przed jej wygłoszeniem rozchodziły się różne wiadomości, jaka ona będzie, i wiadomości te zaciekawiały lub niepokoiły Europę. Kilkudziesięciu cudzoziemskich dziennikarzy i siedmiu naszych krajowych, lecz zakordonowych 10 kowieńskich przyjechało tu do naszego miasta, aby z biciem serca czekać na olbrzymie polityczne sensacje. I Marszałek pozostał wierny określeniu, które się o nim stwarza, pozostał tym wielkim humorystą. Nie powiedział nic politycznego, lecz powiedział to „nic" polityczne w ten sposób jakby z opinji prasy europejskiej chciał zazartować, chciał powiedzieć: „no, panowie! łamcie sobie głowę, jakie polityczne znaczenie ma moja mowa". To przecież leży w waszym zawodzie. *Cat.*

# Łotwa złoży memorandum Lidze Narodów.

## W sprawie kolei Libawa—Romny.

**Z Rygi donoszą: kupcy i przemysłowcy Libawy, zjednoczeni w towarzystwo „Libawskich fabrykantów", postanowili złożyć Lidze Narodów memorandum w sprawie Libawo-Romneńskiej drogi żelaznej. Memorandum przesłane zostanie na ręce łotewskiej delegacji w Genewie, która złoży go na ręce władz Ligi Narodów. W memorandum tem kupcy libawscy wskazują na konieczność uruchomienia linji Libawa Romny gdyż port libawski w pełnem tego słowa znaczeniu — zamiera. Podpisani pod memorandum proszą Ligę Narodów aby zechciała przyjąć zarząd drogi libawo-romneńskiej w swoje ręce lub mandat podobny oddała Łotwie.**

# Łotwa kasuje przedstawicielstwo wojskowe w Moskwie.

RYGA. Jak donoszą dzienniki, rząd łotewski zamierza w najbliższym czasie zlikwidować swe przedstawicielstwo wojskowe w Moskwie. W tych dniach attache wojskowy Łotwy w Moskwie pułk. Keller będzie odwołany i nie powróci już na swoje stanowisko. Przyczyną tego kroku rządu łotewskiego jest chęć zlikwidowania stanowiska attache wojskowego Sowietów w Rydze, który, jak wykazała sprawa szpiega Langego, nadużywał swego stanowiska w celach antypaństwowych.

Rząd łotewski przyszedł do przekonania, że lepiej wogóle nie mieć przedstawiciela wojskowego w Rosji sowieckiej, niż narażać się na ryzyko akcji szpiegowskiej, z którą walka z powodu eksterytorjalności sowieckiego attache wojskowego byłaby utrudniona.

Rząd łotewski spodziewa się, że w myśl przepisów prawa międzynarodowego, po zniesieniu stanowiska łotewskiego attache wojskowego w Moskwie, rząd sowiecki będzie również zmuszony odwołać swego attache w Rydze.

# Zaostrzenie konfliktu serbsko-chorwackiego.

BIAŁOGRÓD, 12 VIII. PAT. Uchwała chorwackiej partji chłopskiej rodziny Radicza, by nie przyjmować kondolencji od rządu i Skupszczyny wywołała w kołach miarodajnych przykre wrażenie. Koła te uważają postanowienie to za ciężki błąd polityków chorwackich, który pociągnie za sobą ujemne następstwa. Organ radykalnej partji „Samouprawa" pisze, że ci, którzy w ten sposób wyzyskali śmierć trybuna ludowego dla zaostrzenia istniejących przeciwieństw, podejmują grę niebezpieczną, która jest szkodliwą dla interesów państwa i narodu, jako też dla samych graczy. Dziennik dodaje, że wobec takiego zachowania się stronnictwa chorwackiego, ani rząd ani Skupszczyna nie będą reprezentowane na pogrzebie.

# Zakończenie Olimpjady

## Sukces naszych kawalerzystów.

**AMSTERDAM. 12.8. (PAT). W dniu dzisiejszym zakończyły sie igrzyska olimpijskie. Królowa i książę małżonek niederlandzki dokonali rozdania nagród. Po przemówieniu przewodniczącego komitetu olimpijskiego rozległy się strzały armatnie i sztandar olimpijski został zdjęty.**

**W programie dzisiejszego ostatniego dnia były tylko konkursy hipiczne o nagrodę „puhar narodów". Pierwsze miejsce zdobyło Honlandje (4 punkty karne), drugie Polska (6 punktów karnych), trzecie Szwajcarja (10 punktów karnych). Ogółem startowało w tej konkurencji 15 zespołów. W polskiej drużynie jeździli por. Czowski, por. Szosland, rotm. Antoniewicz, W klasyfikacji indywidualnej por. Czowski zajął 4-te miejsce. Pierwsze Ventura (Czechy), drugie Bertrame (Francja) trzecie major Kühn (Szwajcarja). Na zakończenie igrzysk Polskę spotkała przykra niespodzianka w postaci sprostowania wyników szampionatu konia. W wyniku dokładnych obliczeń okazało się, że Polska zajęła trzecie miejsce po Holandji i Norwegji a nie drugie miejsce. W ogólnej kwalifikacji Polska zdobyła 12 punktów, zajmując w ogólnej klasyfikacji narodów miejsce piętnaste. Pierwsze miejsce zajęły Stany Zjednoczone, drugie Niemcy, trzecie Francja, czwarte Finlandja, szóste Szwecja, siódme Anglja, ósme Włochy, 9-te Szwajcarja, 10-te Kanada, 11 Węgry, 12 Czechosłowacja, 13 Danja, 14 Argentyna, 15 Polska.**

# Manifest polityczny II Międzynarodówki

BRUKSELA. 12.8. (PAT). Na międzynarodowym kongresie socjalistycznym Vandervelde odczytał manifest komisji politycznej.

Manifest stwierdza na wstępie, że pokój jest jeszcze nie zapewniony. Kurs zbrojeń rozpoczyna się nanowo. Narody nie posiadają gwarancji bezpieczeństwa. W dalszym ciągu manifest zaznacza, że mniejszości narodowe są nadal uciskane. Dyktatury kapitalistyczne lub polityczne, istniejące w niektórych krajach, zagrażają swobodom politycznym oraz spokojowi świata.

Manifest wyraża zapatrywanie, iż nie nadające się do przyjęcia zastrzeżenia pewnych rządów, dotyczące paktu Kelloga, wykoszlawiają sens tego paktu który naprawdę może być skuteczny jedynie wówczas, gdy obejmie cały świat bez wyjątku. Manifest wskazuje na niebezpieczeństwo konfliktu pomiędzy „dyktaturami" Litwy i Polski. Z kolei manifest potępia akcję Międzynarodówki komunistycznej i wzywa wszystkich pracowników świata, ażeby złączyli się w działaniu przeciwko powrotowi wojny. Manifest kończy się stwierdzeniem, iż socjaliści zdecydowani bronić republiki sowieckiej przeciwko wrogim aktom ze strony rządów kapitalistycznych, jak również przeciw agresji kontrrewolucyjnej, oraz domagać się od państw, ażeby utrzymywały normalne pokojowe stosunki z Rosją, wreszcie wypowiada się za światową polityką proletarjatu mającą na celu walkę na rzecz pokoju i wyzwolenia społecznego.

# Znowu fosgen?

BERLIN 12 8. (PAT) „Hamburger Volksztg." donosi, że znane zakłady chmiczne w Hamburgu dr. Stolzenberga, które po katastrofie wybuchu fosgenu zmuszone były wywieźć na morze i zatopić przechowywane u siebie zbiorniki z fosgenem, w dn. 5 sierpnia otrzymały nowy transport gazu trującego. Transport ten przechowywany był w magazynach fabryki do dn. 10-go sierpnia r. b. Dziennik apeluje do władz, aby wdrożono natychmiast dochodzenie w sprawie pochodzenia i celu tego nowego tajemniczego transportu fosgenu.

# Niemcy przystępują do budowy pancernika

BERLIN. 12.8. (PAT). Gabinet Rzeszy na wczorajszem posiedzeniu uchwalił rozpoczęcie budowy pancernika „A". Uchwałę tę, jak zaznacza oficjalny komunikat, gabinet powziął po ustaleniu, wydatki nadzwyczajne, połączone zbudową tego pancernika, pokrywane będą z oszczędności innych pozycji budżetowych. Jak donosi „Germania" uchwała ta powzięta została wszystkiemi głosami.

# Zapowiedź wojny domowej w Austrji

WIEDEŃ. 12.8. (PAT). Dzienniki z Insbrucka donoszą, że przewodniczący austrjackiej chłopskiej straży robotniczej t. zw. „Heimatwehre", dr. Steidle w wywiadzie udzielonym dziennikarzom zapowiedział, że zbrojna organizacja chłopska rozpocznie w jesieni czynną walkę przeciw terrozyzowanemu parlament owi austrjackiemu przez socjalistów i przez repjublikański „Schutzbund". Dr. Steidle zapowiedział, że jeżeli socjaliści nie zmienią taktyki, wcwczas sytuacja Austrji w jesieni stanie się bardzo poważną.

# Chamberlain wyjeżdża na dwa miesiące do Kalifornji.

LONDYN, 12.VIII, PAT. Sir Austin Chamberlain, któremu lekarze zalecili odbycie podróży morskiej, zamierza z końcem bieżącego miesiąca udać się drogą przez kanał Panamski do Kalifornji. Powróci on do Anglji w pierwszym tygodniu listopada przez Kanadę. Podróż ministra nie będzie miała żadnego znaczenia politycznego i w czasie jej nie będzie wygłaszać żadnych przemówień politycznych ani podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, ani w Kanadzie.

# Prasa kowieńska u nacz. Hołówki

Wczoraj o godzinie 4 pop. naczelnik wydz. wschodn. M. S. Z. p. Tadeusz Hołówko udzielił specjalnego wywiadu dziennikarzom litewskim.

Przedstawiciel „Idische Stimme" w Kownie postawił przedewszystkiem pytanie, związane z pogłoskami jakie obiegają w Kownie o koncentracji wojsk i rzekomych ruchach armji polskiej na ziemi Wileńskiej.

— Wszystkie te wiadomości, oświadczył p. Hołówko, od początku do końca są nieprawdziwe.

Dlaczego Polska proponuje Genewę na miejsce przyszłych rokowań?

Polska zasadniczo zgadza się również na Królewiec, o ile Litwa nie zechce zmienić swego postanowienia. Uprzedza jednak, jak to już wyraziła w nocie przesłanej do Kowna, że w takim wypadku nie będzie mógł uczestniczyć na konferencji minister Zaleski.

Jaki porządek dzienny zaproponuje Polska na następnem plenum?

— Przedewszystkiem oczywiście sprawozdanie poszczególnych komisji. Myślę, że na początek pójdzie komisja w sprawie komunikacji, jako najbardziej palącej.

— Jakie jest w tej chwili stanowisko Polski wobec punktu widzenia Litwy, która uważa, że bez rozstrzygnięcia sprawy Wilna nie może być nawiązana normalna komunikacja?

— W niczem niezmienione. Chcemy panujące obecnie stosunki pomiędzy Litwą i Polską doprowadzić do stanu normalnego. Litewski projekt komunikacji przez Prusy lub Łotwę jest poniekąd dla nas niezrozumiały, wprost nie do pojęcia. Każdy wie, że węgiel, manufaktura i t. d przedostaje się z Polski do Litwy dziś drogą okrężną. Jest to fakt. Litewski projekt zatem wtłacza tylko w formalne ramki umowy stan, który istnieje faktycznie. Dodać zaś należy, że jest to stan nienormalny. Panowie sami przyjechali teraz drogą prostą i normalną z Kowna do Wilna. Samiście się przekonali, że jest to droga najwygodniejsza. Pozatem w sprawie nawiązania normalnej komunikacji zainteresowanych jest jeszcze szereg państw, jak Łotwa, Sowiety i t. d. Litewski punkt widzenia, że przez nawiązanie normalnej komunikacji Litwa zrzeka się rzekomo Wilna, zdaniem mojem, nie wytrzymuje krytyki. Jest to kwestja stylizacji traktatu jedynie. Każde z państw pozostaje przy swojem zdaniu. Mamy najlepszy przykład z Łotwą, z którą nie mamy dotychczas jeszcze formalnie ustalonej granicy. Czy nam jednak to przeszkadza utrzymywać z Łotwą nie tylko normalne ale i przyjazne stosunki? Przykładów takich możnaby przytoczyć więcej. Mamy obecnie do zanotowania chociażby przyjazd panów z Kowna bezpośrednio przez granicę. A przecież nikomu w Polsce nie przyjdzie do głowy, ażeby komentować go jako zmianę zasadniczych zapatrywań Litwy.

Brak normalnych stosunków pomiędzy Litwą i Polską wywołuje pozatem dla samej Litwy sytuację często tragi-komiczną. Weźmy dzisiejszy zjazd legjonistów, zupełnie niewinny zjazd. Jedynie tylko brakiem normalnych stosunków i komunikacji tłumaczyć można te dziwne pogłoski, które pojawiły się w Kownie w związku ze zjazdem. Wiem dobrze, co się tam dzieje: ludzie czekają wojny, kupują dolary, robią zapasy i t. p., gdy tymczasem w Wilnie, jak to panowie sami stwierdzić mogą, odbywa się zupełnie spokojny zjazd legjonistów.

— Dlaczego—pada pytanie zjazd legjonistów odbywa się właśnie w Wilnie?

— O tem wiadomem było już w roku zeszłym. Zjazdy te odbywały się kolejno we wszystkich miastach Polski. Obecnie kolej przyszła na Wilno. Nie my jesteśmy winni, że zjazd ten wywołał tyle dziwnych komentarzy. Przecież tego chyba nikt wymagać nie może, iżby dlatego, że w Kownie zapanuje nieuzasadniona panika, powstała z winy nieutrzymywania stosunków z Polską - przenosić zjazd do innego miasta.

# Ostatnie wydarzenia w lotnictwie wojskowem

## Wywiad z szefem lotnictwa pułk. Rayskim.

Ostatnie wydarzenia w lotnictwie polskiem obudziły duże zainteresowanie w społeczeństwie, a tem samem znalazły szerokie echo w naszej prasie. Jednakże kampanja pewnej części prasy, prowadzona z dużą dozą zaciekłości, a minimalną znajomości samej sprawy, niestety nie zawsze była objektywna i rzeczowa. Argumenty, jakimi się posługiwano w tej kampanji nosiły częstokroć charakter wybitnie subjektywny i niemający nic wspólnego ani z zainteresowaniem społoczeństwa, ani z samem zagadnieniem, przez tą prasę poruszanem. Z konieczności rzeczy w trzeźwo myślącej części opinji społecznej wywołało to odruch natychmiastowej reakcji, który—z żalem musimy skonatatować—nie wywarł spodziewanego i należytego skutku. Dobrze więc się stało, że szef lotnictwa wojskowego płk. S. G. Rayski zaprosił do siebie przedstawicieli prasy, by podzielić się z nimi swemi cennemi uwagami, uwagami wybitnego fachowca, o ostatnich ważniejszych wydarzeniach w polskiem lotnictwie wojskowem.

### Lot transatlantycki Idzikowskiego i Kubali.

Oczywista, że płk. Rayski rozpoczął swe cenne wyjaśnienia od najbardziej głośnego i szeroki ogół interesującego, lotu transoceanicznego majorów Idzikowskiego i Kubali. Zbytecznem jest chyba powtarzanie jeszcze raz wszystkich szczegółów samego lotu i przygotowań do niego, tak dobrze znanych naszym czytelnikom z depesz, artykułów i wywiadów. Z całym naciskiem tylko podkreślić musimy dwa zasadnicze fakty, aby rozwiać ostatnie wątpliwości, błąkające się jeszcze tu i owdzie. Lotnicy nasi nie zmylili drogi, zaś biuletyn meteorologiczny z oceanu w momencie ostatecznej decyzji był zupełnie zadawalający i pozwalał na start. Lot powrotny do Europy ma swoje głębokie uzasadnienie i został pod przymusem konieczności zdecydowany przez lotników. Idzikowski i Kubala, lecą bowiem na aparacie lądowym, nie mogli lądować na górnych i niebezpiecznych dla lądowania wyspach Azorskich, tak samo jak nie mogli siadać na morzu, nie chcąc z góry skazywać aparutu na strzaskanie. Tymczasem pogoda na oceanie zmieniła się, co jest zreczą naturalną i lotnicy nasi musieli powziąć jedyną słuszną decyzję, skierowania samolotu do brzegów Europy. Sześć tysięcy kilometrów nad otwartym oceanem, które przebyli nasi lotnicy, jest wielkim wyczynem lotniczym, w dużym stopniu zmniejszającym niepowodzenie samego lotu. Rekord czasu przebywania nad oceanem, tak rekord! bo nawet Lindbergh, lecąc z Ameryki do Europy około 6 tysięcy kilometrów, nad oceanem znajdował się tylko na przestrzeni 2500 klm. oceniła należycie cała prasa europejska, a w pierwszym rzędzie prasa francuska. Zrozumieć tego nie chciała tylko część naszych dzienników, której współpracownicy, siedząc przy biurkach w zadymionych pokojach, dyktują warunki atmosferyczne, a piórem zdobywają lądy i morza.

### Lot do Bagdadu Kaliny i Szałasa.

Przejdźmy z kolei do innego raidu powietrznego wojskowych lotników polskich, do smutnego, wskutek niespodziewanej śmierci por. Szałasa, lotu Warszawa—Bagdad. Wielki aparat trzymotorowy Fokkera, lądując po doskonałym locie z Warszawy w Bagdadzie uległ katastrofie. Czyja to wina? Samolotu, departamentu lotnictwa, czy kierowników raidu. Samolot typu „Fokker" jest dziś najpopularniejszym aparatem w całej Europie. Wszystkie ostatnie wielkie raidy odbyły się na tym aparacie. Funkcjonowanie motoru polskiego płatowca było bez zarzutu, czego dowodem—przelot, zresztą doskonały z Dęblina do Bagdadu, odległego o 3 tys. kilometrów od Warszawy. Departament lotnictwa, jak to już donosiliśmy naszym czytelnikom, zasadniczo nie organizuje wielkich lotów, dostarcza tylko ich inicjatorom odpowiednich samolotów, umożliwia przygotowania i uprzystępnia sam lot. Zatem wina nieszczęśliwego wypadku leży może po stronie samych lotników. Pilot por. Kalina i obserwator por. Szałas należą do asów młodego lotnictwa polskiego i w historji ich pracy na tem polu można znaleźć wiele pięknych kart, wypełnionych bohaterskimi czynami. A zresztą przelot do Bagdadu odbył się bez najmniejszego wypadku, piloci nasi mając pod sobą niebezpieczne tereny pustyni bez trudu w nocy znaleźli Bagdad. Przyczyną więc tragicznej katastrofy był nieprzewidziany wypadek, który spowodował śmierć por. Szałasa.

### Raid Małej Ententy.

Trzeci wielki raid, w którem Polska brała udział, to raid państw M. Ententy. Jakiż jego jest rezultat? Departament lotnictwa, wystawiając do tego współzawodnictwa swoje samoloty nie liczył na odniesienie zwycięstwa—jak to wyraźnie podkreślił płk. Rayski ani na pokonanie konkurencji czeskiej, jugosłowiańskiej i rumuńskiej, albowiem państwa te do raidu użyły płatowce i motory konstrukcji czeskiej i francuskiej, daleko silniejsze niż płatowce nasze, konstrukcji polskiej.

Mniejsza o to, jaki będzie definitywny wynik raidu M. Ententy. Ważnem jest to, że wśród dwudziestu paru aparatów znajdowało się pięć samolotów polskich, zrobionych wyłącznie z polskiego materjału, w polskiej fabryce, rękami polskiego robotnika. Daliśmy znać światu, że jesteśmy, że nasze młode lotnictwo zdolne iest stanąć do konkurencji narówni z innemi, że polski przemysł lotniczy, wydobywając się z powijaków, szybkiemi krokami kroczy naprzód. Dowiedliśmy, że z czasem dojdziemy do takiego stopnia doskonałości, który pozwoli nam na łatwe odnoszenie zwycięstw na aparatach wyłącznie polskiej produkcji.

### Katastrofy lotnicze.

Przejdźmy teraz — skoro mówimy o polskim przemyśle lotniczym—do rozdmuchanej tak chętnie i z takiem zadowoleniem przez niektóre dzienniki sprawy katastrof lotniczych. Istotnie w ciągu bieżącego roku ilość rzeczywistych wypadków lotniczych, nie tych, podawanych przez część prasy, jest nieco większa niż w latach poprzednich. Ale nie trzeba zapominać o znacznem powiększeniu ilości jednostek latających, godzin latania i materjału ludzkiego, szkolonego w wojskowem lotnictwie. Przedewszystkiem jednak przy badaniu katastrof rzuca się w oczy fakt niezmiernie charakterystyczny, dla nas bardzo pocieszający, że wszystkie wypadki zdarzają się nie na samolotach, budowanych w Polsce z polskiego materjału, lecz na aparatach obcych, zakupionych kilka lat temu przez lotnictwo wojskowe, których nie można wycofać z użycia. Natomiast większa część tych t. zw. „katastrof" jest niczem innem, jak normalnemi zgóry przewidzianemi „kraksami", spowodowanemi przymusowem lądowaniem lub brakiem wprawy w lądowaniu u młodych pilotów. 30 proc. stanu jednostek latających jest przewidziane corocznie na skreślenie z ewidencji właśnie wskutek tych wypadków, a 80 proc. przeznaczone jest do remontu, z powodu mniejszych lub większych uszkodzeń.

# Sowieckie alarmy wojenne.

## Nowa książka Trockiego.

Jeniec władzy sowieckiej, Lew Trocki, zesłany za uporczywą opozycję wobec większości przewódców partyjnych na Sybir, wydał w języku angielskim książkę p. t. „Rzeczywiste położenie Rosji", w której uzasadnia szczegółowo powody przyszłej nieuniknionej, zdaniem jego, wojny państw kapitalistycznych przeciwko Z. S. R. R.

Przyczyn takich wymienia autor cztery: 1) pogoń za nowymi rynkami zbytu, 2) upaństwowienie handlu zagranicznego Rosji, 3) rachuby na wewnętrzne trudności władzy sowieckiej i 4) porażka rewolucji w Chinach i klęska strajku powszechnego w Anglji.

Całą akcją antysowiecką na terenie światowym kieruje, wedle Trockiego, Anglja. Ona otrzymała „mandat moralny" od innych państw i wytrwale dąży do tego, aby wciągnąć do bloku antysowieckiego Polskę, Rumunję, państwa bałtyckie, Jugosławję, Włochy i Węgry, a więc w pierwszym rzędzie najbliższych sąsiadów Rosji.

Wedle przypuszczeń Trockiego Niemcy na wypadek wojny pozostaną narazie neutralne, aby wyciągnąć z niej jaknajwiększe korzyści. Japonja zastosuje identyczną taktykę, ale zrzuci maskę, jeżeli stosunki w Chinach ułożą się dla niej pomyślnie.

Stany Zjednoczone odegrają prawdopodobnie rolę imperjalistycznej arjerdardy, czyli, jak się można domyśleć, decydującej w razie czego rezerwy strategicznej.

Można przyjąć za pewnik, że streszczone powyżej tezy autora książki, nie odbiegające zresztą od przeciętnej opinji sowieckiej, podane były zgodnie z treścią. Z drugiej zaś strony nie można odmówić autorowi słuszności w ogólnej słuszności w ogólnej ocenie stosunku t. zw. państw kapitalistycznych do Rosji.

Do prawd abecadłowych zaliczyć trzeba stwierdzenie faktu, że wielki rynek rosyjski jest czynnikiem nader ważkim w handlu światowym, a ograniczenia i trudności, spowodowane upaństwowieniem czyli całkowitem podporządkowaniem władzy sowieckiej handlu zagranicznego, który we wszystkich innych krajach jest albo całkowicie pozostawiony inicjatywie prywatnej, albo ulega reglamentacji, muszą wywoływać powszechne niezadowolenie.

Prawdą jest również, że trudności wewnętrzne i zagraniczne, na jakie napotyka polityka władzy sowieckiej są poważnie brane pod uwagę przy ocenie sytuacji i szans w razie powikłań.

Trockij wszakże rozmyślnie pominął w swych tezach najważniejszą, mianowicie fakt prowadzenia i podsycania agitacji komunistycznej oraz akcji strajkowej i terorystycznej przez władzę sowiecką na całej kuli ziemskiej i wypływające z tego faktu następstwa zarówno dla państw poszkodowanych, jak i dla samych Sowietów.

Dziedzinę proroctw politycznych i przepowiedni pozostawiamy Trockiemu i prasie sowieckiej. Tembardziej, że dalszy rozwój wypadków na Wschodzie Europy zależy przedewszystkiem od Rosji.

Cała jej dotychczasowa polityka była zamaskowaną i zakonspirowaną wojną ze wszystkiemi, jak wewnątrz, tak i na zewnątrz. Najbardziej niepokojące pogłoski o wojnie szły z Rosji. Przykrywając się dla niepoznaki frazesem pacyfistycznym i wysuwając demonstracyjnie niemożliwe do przyjęcia projekty powszechnego rozbrojenia, Z.S.R.R. zbroi się najusilniej, mnożąc z roku na rok swe siły lądowe, morskie i napowietrzne.

Jednocześnie z hasłem rewolucji wszechświatowej, rzucono hasło: „cały kraj obozem wojennym".

Gdy wszystkie narody kulturalne, chcąc zapobiec wojnie, mówią o pokoju, jedna Rosja jawnie szykuje się do wojny, a jej najwybitniejszy przedstawiciel Bucharin, organizuje na naszem terytorjum armję zdrajców i sprzedawczyków.

Wojna wybuchnie niezawodnie, jeżeli Rosja za wszelką cenę będzie do niej parła. Ale dla uzasadnienia jej nie trzeba się uciekać do tak skomplikowanej i rozwlekłej argumentacji, jak to czyni Trockij w swej książce, usiłując urobić w masach pogląd, że to nie Rosja prowadzi wojnę podjazdową przeciwko całemu światu, iecz rzecz się ma odwrotnie: świat cały zawziął się na Sowiety i chce je wspólnemi siłami zgnieść.

Książka Trockiego jest dalszym ciągiem propagandy wywrotowej czerwonej Moskwy, nową próbą urobienia opinji publicznej Zachodu w duchu pożądanym dla Sowietów.

**SZKOŁA FILMOWA**

**Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej**

**przyjmuje zapisy na rok szkolny 1928—29 do dnia 15 b. m.**

Informacyj szczegółowych udziela Sekretarjat Szkoły codziennie w godz. 11—1 i 5—7 w lokalu przy ul. Biskupiej 12 II piętro. z 3378

# ECHA KRAJOWE

## Wystawa rolnicza w Nieświeżu

Miesiąc z ułamkiem dzieli nas od Wystawy Rolniczej w Nieświeżu, to też i przygotowania idą w coraz szybszem tempie.— Decydujące pod względem organizacyjnym zebranie odbyło się w środę. Obecni byli członkowie Komitetu głównego oraz Komitetów gminnych i agronomowie organizacyj rolniczych; przewodniczył w zastępstwie prezesa Komitetu, starosty Czarnockiego p. R. Chołowiecki. Udział również brał naczelnik Wydziału Rolnego Urzędu Wojewódzkiego, p. E. Bokun.

Ważną i zasadniczą kwestją było określenie zakresu wystawy: czy ma ona obejmować teren powiatu Nieświeskiego, czy też sięgać dalej do sąsiednich powiatów, a nawet obejmować całe województwo. — Wysuwano pewne obawy, by wystawa zakreślona na szerszą skalę nie zawiodła, podczas gdy mniejsza, powiatowa miałaby wszelkie szanse powodzenia. — Obawy były motywowane tak niecentralnem położeniem Nieświeża, jak tegorocznym nieurodzajem i wreszcie przeszłoroczną wystawą w Baranowiczach, której projektowana w Nieświeżu dorównać nie będzie mogła; przez przeprowadzenie porównań moglibyśmy stracić. — W tej sprawie wyjaśnień udzielił p. naczelnik Bokun. — Okazało się, że Rząd ma już ustaloną stałą linję postępowania na terenie poszczególnych powiatów odbywać się mają jedynie jednodniowe pokazy, wystawy zaś parodniowe na większą skalę, z większemi nagrodami i t.d. mają obejmować conajmniej cały obwód rolniczy; do naszego obwodu należy pięć powiatów: Baranowicki, Nieświeski, Nowogródzki, Słonimski i Stołpecki, to też tegoroczna wystawa w Nieświeżu obejmować ma ten właśnie rejon. Obiecane subsydjum rządowe udzielone będzie tylko wtenczas, jeżeli wystawa będzie miała charakter obwodowy. — P. Wojewoda, popierający ideę takiej wystawy, ze swej strony obiecał jak najdalej idącą pomoc swoją oraz zainteresowanych samorządów sąsiednich powiatqw.

Wobec powyższych wyjaśnień udzielonych przez p. Bokuna ostatecznie ustalono, że Wystawa Rolnicza w Nieświeżu obejmować będzie teren pięciu powiatów: Baranowickiego, Nieświeskiego, Nowogródzkiego, Słonimskiego i Stołpeckiego.

Następnie uchwalono regulamin Wystawy na podstawie projektu przedstawionego przez p. Chołowieckiego. — Ponieważ według nadchodzących wiadomości z różnych stron, wystawa budzi duże zainteresowanie, przeto podajemy już teraz główne punkty regulaminu, by się do nich wszyscy mogli zastosować.

I tak przewidują one, że miejsce wyznaczone na terenie wystawy może być zajęte na dwa dni przed otwarciem! można je zamawiać wcześniej, jeżeli jednak wystawca nie zajmie je pod eksponaty martwe na 12 godzin przed otwarciem, to Komitet może niem dysponować bez zwrotu pobranej opłaty; nie tyczy się to eksponatów żywych, które mogą być dostarczone bezpośrednio przed otwarciem. Projekty własnych pawilonów muszą być przedstawione Komitetowi do 1 września; przyozdabianie stoisk wystawcy dokonują własnym kosztem. Pawilony prywatne mogą być zbudowane przez Komitet, przyczem 50 proc. kosztorysu należy opłacić przy zamówieniu, a pozostałą sumę najpóźniej na dwa dni przed rozpoczęciem wystawy. Oglądanie wystawy dozwolonem będzie jedynie w czasie na to przeznaczonym; w innych godzinach na placu przebywać będą mogły jedynie wyznaczone przez Komitet osoby oraz wystawcy; za czystość i porządek odpowiadają wystawcy, każdy na swoim terenie. — Na placu wystawowym mogą być dokonywane tranzakcje hurtowne i detaliczne, oraz zawierane umowy.

Warunki dla wystawców są takie: zgłoszenia muszą być składane na piśmie do Komitetu do 10 września; za przyjęcie eksponatów później zgłoszonych Komitet ręczyć nie może wobec możliwości braku miejsca. Przy zamawianiu miejsca wystawca musi opłacić połowę należności, resztę przy zajmowaniu go. Pisemne zgłoszenia winne zawierać następujące dane: imię i nazwisko wystawcy, ewentualnie firma z dokładnym adresem wyszczególnienia eksponatów, żądana powierzchnia w metrach kwadratowych w pawilonach wspólnych czy własnych albo na wolnej powierzchni przy eksponatach żywych: rodzaj, wiek i ilość sztuk; wskazanem jest dołączenie w odpisach ewentualnie posiadanych odznaczeń i nagród. — O ile wystawca nie posiada własnego pawilonu, względnie stoiska, Komitet wyznacza mu miejsce według własnego uznania. — Przy wprowadzeniu na plac wystawowy żywego inwentarza, wystawca musi przedstawić świadectwo pochodzenia wydane przez miejscowego sołtysa.

Również ustalone zostały ceny. I tak w pawilonach ogólnych miejsce przy ścianie kosztować będzie 5 zł. za jeden metr kwadratowy, inne miejsca w tychże warunkach po 2,50 zł.; na terenach odkrytych 1 zł. za kwadratowy tak w wypadku budowy własnego pawilonu jak innych; za konie i bydło rogate po 3 zł. od sztuki, przyczem jednak sysuny opłacie nie podlegają; inwentarz drobny jak świnie, owce, psy i t.d. po 1 zł. od sztuki; drób w klatkach po50 gr. od sztuki. — Eksponaty zgłoszone zbiorowo przez organizacje rolnicze, samorządy, szkoły, instytucje kultralno-oświatowe i t.d. korzystają z 50 proc. ulgi.

Jednorazowe bilety wejściowe kosztować będą 1 zł. (uczniowie i żołnierze 50 gr.) bilet stały 3 zł., wycieczki organizacyj 5 zł. niezależnie od ilości osób.

Takie zostały ustalone przepisy, których Komitet będzie się ściśle przytrzymywał, chcąc zapewnić jaknajwiększy porządek na wystawie.

Początkowo Komitet miał pewien kłopot z wynalezieniem odpowiedniego miejsca na plac wystawowy, jednakże dzięki uprzejmości ks. Radziwiłła, szkopuł ten został usunięty: plac wystawowy zajmie część parku zamkowego w Marysinie, a częściowo przyległe pole. — Komitet z przyjemnością przyjął do wiadomości, gdyż lepszego miejsca nie możnaby w Nieświeżu znaleźć.

W szczegóły organizacyjne dalsze zebranie nie wchodziło, gdyż należą one do kompetencji pozczególnych komisyj. — Wkrótce odbędzie się posiedzenie głównego Komitetu wystawowego.

Ponieważ już nie ulega żadnej wątpliwości, że Wystawa się odbędzie, termin jej 22, 23 i 24 września, przeto Komitet uchwalił zaprosić do honorowego Komitetu ministra rolnictwa Niezabytowskiego, wojewodów Beczkowicza i Raczkiewicza, oraz ks. Radziwiłła.

Wiele trudności nasuwać będzie ułożenie budżetu, gdyż wydatki na nagrody i organizacyjne będą dość duże, natomiast strona dochodowa zbyt wesoło się nie przedstawia. — Tu nadzieję całą trzeba pokładać na władze samorządowe.

Z Wystawą połączone będą inne rzeczy jak próba dzielności konia. wyścigi z biegami włościańskimi i t.d. — Wystawa wzbudzi duże zainteresowanie zwłaszcza wśród rolników tak powiatu Nieświeskiego jak i okolicznych.

**Dom.**


**ZAKŁAD KRAWIECKI**
**Stanisława Krauze**
Wileńska Nr 32 m. 2, 1 p.
poleca nowości sezonu.

# VII Zjazd Legjonistów

## Dalszy zjazd

Mimo to, iż w dnie poprzednie do Wilna zjechało b. wielu uczestników zjazdu, to wczorajsze pociągi ze wszystkich stron nadchodziły przepełnione.

Oczywiście najwięcej osób przyjeżdżało pociągami zdążającymi z Warszawy, tak, że zarząd kolei zmuszony był wysłać do Wilna dwa dodatkowe pociągi, więc Nr. 1711, który przybył o godz. 7.35 m. i Nr. 1721 — o godz. 8 m. 50. r.

Niezależnie od tych, przybył o zwykłej porze pociąg pośpieszny, przywożąc ze stolicy, przedstawicieli władz.

Ten to pociąg spotkali na dworcu wojewodowie Raczkiewicz i Beczkowicz, prezesi miejscowych instytucyj, przedstawiciele samorządu Wileńskiego, przedstawiciele prasy i społeczeństwa.

Do Wilna przybyli ministrowie: Moraczewski, Kühn, Kwiatkowski, Świtalski i Miedziński, wicemin.Car oraz kilku innych podsekretarzy stanu i wielu posłów.

Po powitaniu przybyli dygnitarze samochodami odjechali do miasta. Inne dwa dodatkowe pociągi przywiozły zgórą tysiąc osób.

Sprawnie zorganizowane posterunki komitetu organizacyjnego przy prowizorycznych biurkach, ustawionych wzdłuż muru peronowego szybko załatwiały przybywających, zaopatrując ich w karty uczestnictwa, kwaterunkowe, oraz czyniąc odnotacje, a dając prawo zniżki opłat kolejowych przy powrocie z Wilna.

## Śniadania dla gości

Dzięki staraniom sekcji żywnościowej komitetu organizacyjnego uczestnikom zjazdu zapewniono posiłek.

Wpobliżu dworca w „Ognisku Kolejowym" już od godziny 5-ej przy stołach, udekorowanych kwiatami rozdawano śniadania składające się z herbaty i kanapek z wędliną bez ograniczenia, które miały wielkie powodzenie. Ogółem ugoszczono tu koło 1.600 osób. W akcji tej brał niezwykle ożywiony udział uprzejmy gospodarz „Ogniska" p. Chruszcz.

Drugi punkt gdzie wydawano śniadania, był w lokalu dowództwa Obszaru Warownego, tam w ciągu rana wydano 600 porcji.

## Nabożeństwo w Katedrze

Już przed godz. 10 r. świątynia katedralna zapełniła się po brzegi zaproszonemi na nabożeństwo uroczyste z okazji Zjazdu.

Miejsca w prezbiterjum zajęli dostojnicy państwa, a więc wszyscy obecni w Wilnie ministrowie i wiceministrowie p, marszałkowa z córeczkami, pp. Wojewodowie Wileński i Nowogródzki prezesi i naczelnicy instytucji państwowych, prezydent miasta z prezydjum magistratu, generalicją i wojskowi szarż wyższych, wybitni przedstawiciele społeczeństwa oraz członkowie prasy zagranicznej, krajowej i miejscowej.

W nawie główn. ustawiły się poczty sztandarowe wojskowe, oraz organizacji wojskowych i społecznych z asystą

Punktualnie o godz. 10 rano rozpoczęło się solenne nabożeństwo, które celebrował w asystencji duchowieństwa i kleru najwyższy u nas dostojnik kościoła ks. arcybiskup Romuald Jałbrzykowski.

W czasie nabożeństwa pienia wykonał chór mieszany „Echo".

Krótkie podniosłe kazanie wygłosił kapelan ks. dr. Walerjan Meysztowicz.

**BRACIA, OGŁASZAM WAM EWANGELJĘ**—za św. Pawłem mówię. Dzisiejszy jej ustęp jest o uzdrowieniu głuchoniemego. Mówi o cudzie. O przełamaniu, o odwróceniu praw Natury przez tego, co Sam naiurę stworzył i sam prawa jej nadał — przez tego, który całej natury jest Panem i Władcą—przez Boga, który stał się człowiekiem.

A ludzie „dziwili się, mówiąc: wszystko dobrze uczynił. Głuchym przywraca słuch, a niemym mowę"—wszystko dobrze czyni: — Prawdziwe i piękne to słowa, słowa podziwu, słowa wdzięczności. A godzien ich jest Bóg nietylko wtedy, gdy cuda sprawia, gdy bieg Natury odwraca. Wszystko, co jest, jest Jego dziełem. I gdy patrzymy w bezkres gwiazdzisty wszechświata, wiedzmy: Jego to dzieło. Gdy myśli ludzkiej podziwiamy zdobycze, gdy nas zdumiewa tej myśli głębia, gdy świętych Bożych bohaterskie wspominamy cnoty—wiedzmy: że Bóg to sprawił. Adziela Boże, odnosząc do Stwórcy, nie pomniejszamy ich blasku. Przeciwnie, myśl o Stworzycielu nowe świetności dodaje stworzeniu. Gdy dziś stajemy przed bohaterstwem niezłomnem, przed genjuszem ogromnym, przed dziełem, o którem grzmieć będą stulecia—wiedzmy: to Bóg bohatera wzbudził, On w nim genjusz rozpalił Jego, prawica poraziła wroga.

I właśnie ci, którzy u szczytów bohaterstwa, u szczytów myśli, u szczytów czynu stanęli—ci lepiej od innych wiedzą, co pomoc Boża znaczy. Szczególnie, gdy porównają niewspółmierność środków z ogromem dokonanego dzieła. Tam, u szczytów, najlepiej pojąć można słowa św. Pawła: „Z łaski Bożej jestem, czem jestem: A łaska jego we mnie nie była próżną.

I my też w dzień tryumfu, w dzień chwały, wznośmy się wyżej, ponad chwałę własną. Mówmy: Nie nam Panie, nie nam a Imieniowi Twemu daj chwałę. Całą naszą chwałę, całą zdobycz, całą wielkość Temu oddajmy, który nam ją dał. A chyląc kolana przed Jego Ciałem i Krwią z wodzem zastępów Archanielskich wołajmy: „Któż, jak Bóg". Amen.

## Poświęcenie sztandaru Związku Legjonistów na placu przed Katedrą.

Po skończonem nabożeństwie na placu przed Katedrą na specjalnie urządzonym podwyższeniu odbyło się uroczyste poświęcenie nowoufundowanego sztandaru wileńskiego związku legjonistów.

Poświęcenia dokonał J. E. Ks. Biskup Bandurski w obecności p. Marszałkowej z córeczkami Wandzią i Jagódką, przedstawicieli rządu wojskowości, miejscowych władz komunalnych, poszczególnych organizacyj wojskowych i społecznych.

Koło sztandaru wśród zebranych w pobliżu p. Marszałkowej zauważyliśmy p. p. Minstrów Meysztowicza Miedzińskiego, Kwiatkowskiego, Kühna wiceministra Cara, wojewodów Raczkiewicza, Beczkowicza, generałów Litwinowicza, Dąb - Biernackiego, Rydza - Śmigłego, Żeligowskiego Szefa Nawyższego Sądu Wojskowego Krzemińskiego, prezesa Dyrekcji Poczt i Telegrafów Żółtowskiego prezydenta m. Wilna Folejewskiego, wiceprezydenta inż. Czyża, naczelnika wojewódzkiego wydziału bezpieczeństwa majora Kirtiklisa, radcę ministerjalnego Kościckiego i cały szereg innych wybitnych osobistości. Dało się również zauważyć dla Wilna tak rzadko bywałą dużą ilość dziennikarzy i operatorów filmowych z kraju i zagranicy między niemi i z Litwy. Tłumy osób wojskowych i publiczności oraz niezliczona ilość organizacyj ze sztandarami oblegały cały plac katedralny i do niego przyległe ulice.

Pomimo deszczu który w czasie uroczystości poświęcenia nawiedziła Wilno, zgromadzona na placu ludność w ilości do 20000 osób stała z radośną miną jak mur nie ruszając się z miejsca.

Po dokonaniu poświęcenia J. E.Ks. biskup Bandurski z specjalnie ustawionej na placu kazalnicy, zaopatrzonej w mikrofon radjowy wygłosił do zebranych podniosłe okolicznościowe przemówienie.

Krótko potem pogoda wyjaśniła się Na placu Katedralnym przystąpiono do wbijania gwoździ do drzewca poświęconego sztandaru.

Pierwszy gwóźdź pamiątkowy, do drzewca sztandaru wbiła p. Marszałkowa Piłsudska.

Z kolei wbijali gwoździe.

P.p. generałowie Dąb Biernacki, Żeligowski, J. E. Ks. Biskup Bandurski prezes Dyrekcji Poczt i Tel. w Wilnie inż. Żółtowski i cał yszereg innych osób.

## Złożenie wieńca na grób nieznanego żołnierza na Górze Zamkowej.

Punktualnie o godzinie 11 przewidzianej programem pochód na czele z p. Marszałkową Piłsudską w towarzystwie wszystkich zebranych przedstawicieli rządu,, poszczególnych organizacyj wojskowych i społecznych ze sztandarem ruszył na Górę Zamkową gdzie złożono wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Przy płycie grobowej Nieznanych Bohaterów wśród ustawionych szpalerów złożonych z przedstawicieli poszczególnych organizacyj wojskowych i społecznych z esztandarami i niezliczonych mas publiczności zauważono grupę górali ubranych w stroje narodowe z własną orkiestrą smyczkową.

Po złożeniu wieńca zamiast minuty ciszy odśpiewano dwie zwrotki „Spij Kolego w ciemnym grobie", poczem zebrani udali się pochodem na akademję do sali miejskiej.

## Obiad w ogrodzie Bernardyńskim

Z inicjatywy sekcji żywnościowej, której przewodził niezmordowany p. Szumański, a sumptem wojskowości, wydany był dla uczestników Zjazdu obiad żołnierski.

Niezwykle fortunny ten pomysł powitany został radośnie, tam bardziel, ze gospodarze istotnie nie szczędzili starań by stworzyć miłą i serdeczną atmosferę.

Wokoło klombu przed teatrem Letnim ustawiono niezliczoną ilość stołów na krzyżakach, okrytych starannie białym papierem i przybranych kwieciem.

Około godz. 3-ej p.p. do ogrodu ściągnęły tysięczne rzesze uczestników Zjazdu.

Zwyczajem żołnierskim, wszyscy bez względu na szarżę i stanowisko w „ogonku" pochhodzili do ad hoc urządzonego kramu, gdzie otrzymywali lśniącą menażkę, łyżkę i bułkę. Następnym etapem były kuchnie polowe, ustawione w liczbie sześciu w różnych punktach ogrodu, z których wydawano pachnący i smaczny kapuśniak z półłokciowym kawałkiem kiełbasy. Na dokładkę każdy utrzymywał piwo, ofiarowane w ilości 1000 butelek przez zarząd browarowy „Szopen".

Tak wyposażeni w smaczne jadło zasiadali do stołów biesiadnych.

Nastrój wspaniały, humory wyśmienite. Orkiestry przygrywają bez przerwy.

W pewnym momencie do ogrodu wpadają z impetem dziarscy w malowniczych strojach Górale z Zakopanego i Huculi z Karpat.

Własna ich orkiestra gra wesoło, aż serca rosną.

Nawet kilkakrotna ulewa nie zdołała sparaliżować biesiady, którą zakończono dopiero, gdy nadszedł czas udania się na odczyt Marszałka Piłsudskiego do „Reduty".

### AKADEMJA W SALI MIEJSKIEJ.

Akademja w Sali Miejskiej, jak się tego należało spodziewać, wypadła niezwykle okazale. Jeszcze przed oznaczonym terminem sala poczęła się zapełniać i w rezultacie znaczny odsetek gości z racji braku miejsca, pozbawiony został możności wzięcia w niej udziału. Pierwsze miejsca zajęli przedstawiciele Rządu, generalicja, dygnitarze państwowi i samorządowi oraz liczni przedstawiciele prasy. W pierwszym rzędzie zasiadła pani Marszałkowa Piłsudska oraz Ministrowie sprawiedliwości Aleksander Meysztowicz, Rolnictwa Witold Staniewicz, Robót Publicznych Jędrzej Moraczewski, Poczt Miedziński, Handlu Kwiatkowski, Oświaty Świtalski, Generałowie Sosnkowski, Fabrycy, Rydz - Śmigły, Popowicz, Dąb - Bernacki, Stachlewicz p. Wojewoda Raczkiewicz, prezydent Folejewski dalej p. starosta Iszora. płk Sławek, komendant główny P. P. Maleszewski, Inspektor Twardo, Naczelnik Hołówko, por. Zacwilichowski.Zrestą czyż można przeliczyć wszystkich obecnych.

Trochę przed pierwszą kurtyna unosi się odsłaniając estradę. W głębi jaśnieje świetlny portret Marszałka Piłsudskiego otoczony lasem sztandarów wojskowych i najróżnorodniejszych związków, stowarzyszeń i instytucyj społecznych. Na przedzie prezydjum akademji, w składzie: przewodniczący prezes gł. Zarz. Zw. Legjonistów dr. Piestrzyński, dyr. Zwisłocki, kapitanowie Staszak i Nowak, mec. Radlicki, pp. Gliński, Sadkowski, oraz prezes Wil. Okr. Zw. Legjon. Karczmarczyk. Estrada udekorowana kwiatami i zielenią.

Zagaja dr. Piestrzyński dziękując obecnym za przybycie na zjazd, mówca składa sprawozdanie z działalności Związku. W momencie, kiedy z estrady padają nazwiska zmarłych legjonistów sala powstaje aby uczcić Ich pamięć. Z kolei wnosi dr. Piestrzycki dwa okrzyki „Pierwszy obywatel Polski Ignacy Mościcki" i „Pierwszy żołnierz Polski Józef Piłsudski".. niech żyje.

Gromkie „niech żyje rozlega się przez kilka minut. Następny mówca p. Wojew Raczkiewicz omawiając doniosłe znaczenie czynu legjonów w imieniu ludności woj. Wileńskiego złożył wyrazy głębokiej wdzięczności wszystkim tym b. wojskowym, którzy nie bacząc na różnicę przekonań połączyli się w jedną organizację (Z. O. W.) aby pracą swoją przyczynić się do podniesienia mocarstwowowej potęgi Polski. W wyścigu pracy my tu nie będziemy ostatniemi kończy swoje przemówienie p. Wojewoda, wznosząc okrzyk: Marszałek Piłsudski niech żyje. Przemówienie te przerwane było kilkakrotnie oklaskami rozentuzjazmowanych uczestników akademji.

Imieniem miasta powitał gości p. prezydent Folejewski podkreślając związek czynu legjonów z powstaniem 1863 roku.

Z kolei zabrał głos gen. Rydz -Śmigły. Wita go burza oklasków. Koledzy! — rozpoczął p. generał — dziś punktem centralnym zainteresowania całej Polski jest Wilno i nie dlatego jedynie, że tu odbywa się siódmy zjazd nasz, a dlatego, że dziś padną słowa ważkie słowa, Tego co myśli i wiedzie gdzie zmierzać, Tego co zamierza do wielkości Polski. Dotychczas każdy sierpień przynosił nam rozkaz, a każdy taki rozkaz był dokumentem historycznym chwili. Dziś przyszliście jako żołnierze po taki rozkaz.

Pamiętajcie, zakończył p. generał — marsz rozpoczęty w 1914 roku nie zakończył się. Wasz Wódz prowadzi nas nadal, czyż więc zechce kto wystąpić z szeregów, czy znajdzie się maruder?

Znając popularność, jaką cieszy się J. E. Ks. Biskup Bandurski wśród Armji Polskiej nie trudno będzie odtworzyć sobie obraz jaki przybrała owacja zgotowana przez obecnych.

Po odczytaniu treści rezolucji wysłanej do Pana Prezydenta Mościckiego oraz odśpiewaniu „My pierwsza brygada" zakończyła się pierwsza część akademji. Druga część poświęcona została produkcjom muzyczno - wokalnym.

Przy końcu tej części p. Marszałkowa Piłsudska opuściła Salę Miejską aby w towarzystwie p. Wojewody udać się do Pałacu Reprezentacyjnego. Wkrótce ulica Wielka zaludniła się tłumnie ruszona do ogrodu Bernardyńskiego na wspólny obiad — żołnierski.

## REZOLUCJA

**uchwalona na Uroczystej Akademji w dniu 12 sierpnia 1928 r. w Wilnie podczas VII Zjazdu Legjonistów.**

V I Zjazd Legjonistów, zebrany w dniu uroczystym dorocznego swego święta, zwraca się do Ciebie, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, z wyrazami głębokiego hołdu i niezłomnej wierności. W obliczu pierwszego żołnierza Polski i Wielkiego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, w obliczu członków Rządu, reprezentacji Sejmu, kwiatu Armji, przedstawicieli władz i społeczeństwa, w murach tego prastarego grodu Jagiellonów, a nieugiętej Państwa i ducha polskiego strażnicy, my, Legjoniści ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, składamy na Twoje ręce. Panie Prezydencie, uroczyste ślubowanie:

1) Jako w dniach wojny czynem orężnym torowaliśmy drogę do niepodległości, tak dzisiaj, zawsze gotowi do jej obrony, u Twego boku stajemy, by w wielkim wyścigu pracy pod najwyższym sztandarem idei państwowej budować mocarstwową potęgę Rzeczypospolitej.

2) W żarliwej trosce o niewzruszone fundamenta tej naszej Rzeczypospolitej dołożymy wszelkich starań i wysiłków, by pod Twojem, Panie Prezydencie, dostojnem przewodnictwem dokonała się taka zmiana ustroju, która państwu zapewni śpiżową moc, a wiekopomne dzieło Marszałka Józefa Piłsudskiego po wszystkie czasy utrwali.

## Depesza P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tomaszów Mazowiecki.

W rocznicę czynu legjonowego składam najserdeczniejsze życzenia Wielkiemu i Kochanemu Wodzowi oraz jego pierwszym żołnierzom.

Spała.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) *Ignacy Mościcki.*

Równocześnie z delegatami poszczególnych Okręgów Zw. Legjonistów przybyła do Wilna delegacja Pierwszej Załogi Obrony Lwowa. W dniu wczorajszym delegacja udała się ze sztandarem na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyła (zamiast wieńca) odznakę swoją.

*

Jak się dowiadujemy, na ręce Prezydjum Akademji w Sali Miejskiej nadeszło przeszło sto pięćdziesiąt depesz gratulacyjnych, a wśród nich od Pana Prezydenta Mościckiego. Depesze te, dla braku czasu nie były podczas akademji odczytane.

*

## W Teatrze „Reduta".

Tłumy, zgromadzone w Wilnie, chciały iść na odczyt Marszałka. Megafony, powtarzające tę mowę na ulicach im nie wystarczały. Chciano widzieć Marszałka, słyszeć jego głos. Wobec szczupłości miejsca w Reducie i tych tłumów, chcących się dostać do środka, otoczono kordonem policji gmach teatru. Mimo to mnóstwo ludzi dostało się przed teatr i przed drzwiami utworzył się ścisk. Nie obeszło się bez rozbicia szyb, wobec natłok tłumów, i, niestety, zduszenia lekkiego kilku osób.

W Reducie zgromadziły się tłumy zbite głodne słów Marszałka. Przed jego przybyciem owacjami witano generałów legjonowych i gen. Żeligowskiego. Entuzjazm przy powitaniu Marszałka jest nie do opisania. Po zakończeniu mowy również wielka owacja.

W loży Wojewody zajęła miejsce Pani Aleksandra Piłsudska z córeczkami.

## Raut

Na zakończenie wczorajszych uroczystości odbył się w salach pałacu reprezentacyjnego raut, w którym wzięli udział ministrowie i wyżsi urzędnicy, generalicja i oficerowie, a także szereg osób, reprezentujących władze i społeczeństwo.

O godz. 11-ej wszedł na salę Pan Marszałek, witany dźwiękami hymnu narodowego.

Raut przeciągnął się do pół do pierwszej w nocy.

## II dzień zjazdu

**W dniu dzisiejszym jako drugim dniu zjazdu uczestnicy, którzy zapisali się w sekretarjacie związku Legjonistów przy ul. Uniwersyteckiej zwiedzą zabytki Wilna poczem odbędą wycieczkę statkiem do Werek i autobusami do Trok.**

**Wieczorem po powrocie z wycieczki względnie jutro rano pozamiejscowi uczestnicy zjazdu rozjeżdżają się w swoje strony.**


**Pierwszy warunek**
dobrego usposobienia, zdrowych nerwów i całodziennego spokoju jest moczenie nóg codzień w letniej wodzie z domieszką 1 łyżki SOLI DO NÓG JANA. Idealnie wpływa na zdrowie. Oryginalne tylko z marką ochronną „SŁOŃ". Żądać wszędzie.

# Prof. Jan Rutkowski w Wilnie

Onegdaj przybył do Wilna na zaproszenie konserwatora wileńskiego Jerzego Remera prof. Jan Rutkowski znany konserwator obrazu M. B. Ostrobramskiej. Prof. Rutkowski zbadał postępy robót przy restauracji malowideł w sali parterowej gmachu Uniwersyteckiej Bibljoteki Publicznej, gdzie artysta malarz Jerzy Hoppen przeprowadza rekonstrukcję fresków Smuglewiczowskich.

Malowidła te, odczyszczone ubiegłego roku przez studentów wydziału sztuk pięknych USB, zostaną odtworzone na podstawie zachowanych partyj i t. zw. przeprochów, gdyż stan tynków nie pozwala na faktyczną konserwację dzięki farbie olejnej, która były za czasów rosyjskich pokryte. Uratowany będzie natomiast cenny obraz na sklepieniu, pochodzący z czasów Akademji Jezuickiej, a przedstawiający adorację N.P.M. przez Zakon. Drugiem objektem, budzącym powszechne zainteresowanie, jest restauracja fresków w kościele Ostrobramskim p. w. św. Teresy, w którym artysta malarz Marjan Słonecki od dwóch miesięcy pracował nad oczyszczeniem malowideł, pochodzących z XXVIII wieku, a przedstawiających żywot świętej.

Po odczyszczeniu z grzybka, brudu i kurzu zapomocą pierwszy raz zastosowanego do tych celów elektroluxu z dobrym skutkiem, przystąpiono obecnie do stałecznego odmycia wszelkich naleciałości powstałych wskutek nieumiejętnie przeprowadzonnej restauracji, dokonanej w 1895 roku przez malarza Strzałeckiego z Warszawy.

Próby, dokonane przez prof. Rutkowskiego, wykazały, że pierwotne freski znajdują się w stosunkowo dobrym stanie, co prowadzi do dalszych robót restauratorsko-konserwacyjnych.

Równoczeście z tem przeprowadza się odnowienie ołtarzy, które otrzymają pierwotną szatę zastosowaną do malowideł wnętrza. Pierwsze roboty wykonywane są z funduszów rządowych, drugie opłaca parafja Ostrobramska. Prof. Rutkowski po udzieleniu fachowych rad i wskazówek odjechał wczoraj do Warszawy, skąd przyjedzie jednak w czasie dalszego postępu robót.

# Giełda warszawska

12 sierpnia 1928 r.

Dewizy i waluty:

| | Tranz. | Spr. | Kupno |
|---|---|---|---|
| Belgja | 124.11 | 124.34 | 123,80 |
| Londyn | 43,29 | 43,29 | 43,14 |
| Nowy-York | 8,90 | 8.92 | 8.88 |
| Paryż | 34,85 | 34.94 | 34.77 |
| Praga | 26,42 | 26.48 | 26.36 |
| Szwajcarja | 171,67 | 171.64 | 171.1 |
| Stokholm | 238,70 | 239,30 | 238.10 |
| Wiedeń | 125,775 | 126.05 | 125.46 |

# Raj dla mężów.

Tym, którzy narzekają na brak karności w małżeństwie, na zbyt wielką swobodę kobiet, na rozpowszechnione wśród par małżeńskich „pantoflarstwo" radzimy udać się do Japonji. Tam zobaczą dopiero czem jest raj mężczyzn i mężów i do jakiego stopnia kobieta potrafi być niewolnicą, a mężczyzna władcą.

Wystarczą bodaj, powierzchowne obserwacje, poczynione na ulicach miasta japońskiego by móc się o tem przekonać. Oto para Japończyków idzie w święto na przechadzkę. Przodem kroczy swobodnie pan i władca, z tyłu zaś wlecze się malutka jego żona, dźwigając dziecko, paczki, paczuszki, nawet przedmioty należące tylko do męża.

W tramwaju w Europie, mimo znacznie już zepsutych stosunków powojennych, kobieta, wsiadając do przepełnionego wagonu, może jednak liczyć na to, że któryś z mężczyzn ustąpi jej miejsca, nawet podłotek przyjmuje w Europie uprzejmość taką jako naturalną i korzysta z niej bez skrępowania.

W Japonji kobieta może być szczęśliwa jeśli wogóle dostanie kawałeczek miejsca. Wypadków ustąpienia miejsca nie dałoby się tam wiele, chyba wówczas gdy Japonka ma na ręku dziecko. Ale wtedy uprzejmość skierowana jest wyłącznie pod adresem dziecka, które Japończycy otaczają czułą opieką.

Japończycy lubią przywdziewać strój europejski.

Ale niechże tak japonka odważy się wyrazić chęć przywdziania sukien ki według paryskiej mody, małżonek zaprotestuje przeciwko temu gorąco. Mąż lubi aby żona chodziła w tradycyjnym kimonie, i niema tu żadnegogadania. Upinanie włosów stanowi u Japonek specjalną żmudną i trudną sztukę. Fryzura Japonki to szczyt cierpliwości i kunsztu. Ale posłuszne żony nie zmieniły uczesania, nie mówiąc już wcale o obcięciu włosów — mężowie nie pozwalają!

W towarzystwie Japonka ma niemniej upokarzające stanowisko.

Gdy mąż zaprasza swych przyjaciół żona nie zasiada z niemi do stołu, zjawia się tylko poto by dopilnować ich jedzenia. Nawet wówczas, gdy są goście mąż nie waha się zadzwonić na żonę by przyszła i obie strony uważają, że to jest w porządku.

Ten stan rzeczy jednak musi się wkrótce zmienić.

Książki które Japonka czyta o stosunkach europejskich, filmy, które widuje w kinach, nawet życie, widziane przez nią w czasie podróży zagranicznych nie mają wpływu na te zmiany.

Tu decydują względy ekonomiczne.

Japonja jest krajem, w którym 1.4 miljona kobiet pracuje w fabrykach, 1,2 miljona w biurach a wsumie 13 miljonów kobiet zarabia na własne utrzymanie (ztego 4 milj. na roli). Trudno więc sobie wyobrazić aby te kobiety niezależnie ekonomicznie wyzwalały się i w innych dziedzinach. Emancypacja kobiet w Japonji musi więc lada chwila nastąpić, mężczyzni ustąpią przed wymaganiami nowych prądów wiejących z zachodu i Japonja przestanie być rajem dla mężów.

# Ponura tragedja chciwości i zdrady.

Jeden z dzienników lwowskich opowiada wstrząsającą historję z pogranicza wschodniego z przysiółka Ołkowce koło Horbacza. W przysiółku tym liczącym zaledwie kilka zagród mieszkał bogaty gospodarz, Derkacz, który miał niezwykle piękną córkę Katarzynę. Dziewczyna była przedmiotem zalotów niemal wszystkich parobków przysiółka. Ojciec panny nie myślał nawet o wydaniu jej za któregoś z parobków Ołkowiec, albowiem wszyscy, żyjący przeważnie z wysługiwania się przemytnikom, byli biedni. Tymczasem Katarzyna z pośród swoich wielbicieli wyróżniała Stefana Mykietina, który cieszył się opinją zabijaki, hulaki i faktycznie był wodzirejem wśród parobków. Mykietin zarabiał dobrze. Przebąkiwano, że sam na własną rękę trudnił się przymytnictwem, ale przez lekkomyślność trwonił on każdy grosz na zabawy i wódkę. Gdy zalecanki Mykietina do Derkaczówny poczęły przybierać charakter zbyt poważny, Derkacz wezwał go do siebie i oświadczył, że gdy mu zdoła wykazać się gotówką,starczącą na kupienie trzech morgów gruntu, da mu córkę. Mykietyn obiecał w ciągu miesiąca dać teściowi żądane pieniądze. I zniknął ze wsi, a wraz z nim jego nieodłączny kompan wspólnik i towarzysz zabaw, Jan Matwijczuk.

Po miesiącu powrócił Matwijczuk do wsi i oświadczył Derkaczowi, że Mykietyna zamordowali bolszewicy, zaś, wykazawszy się gotówką, starczącą na zakupienie 10 morgów pola, pozyskał sobie przyzwolenie Derkacza, no i... rękę pięknej Katarzyny, która nierychło przebolała śmierć ukochanego — ale przebolała.

Minęły trzy lata, w spokoju i beztrosce.

Aż onegdaj rozległa się w chacie Derkacza ponura tragedja. W nocy przysiółek zaalarmowała łuna pożaru. Płonęła zagroda Derkacza. Rzucono się na ratunek. Zdołano jednak wyratować ciężko ranną uderzeniem siekiery w głowę Katarzynę, Derkacz zaś, Matwijczuk i 16-miesięczne dziecko spłonęli wraz z zagrodą.

Dogorywająca Katarzyna zeznała, że nagle przez okno wtargnął do chaty chyba duch nieżyjącego od trzech lat Mykietyna, który siekierą zarąbał Matwijczuka, Derkacza i dziecko, ją ciężko zranił, poczem rozlał z lampy naftę na podłogę oraz ściany i podpaliwszy zbiegł.

Okazało się że obaj przyjaciele po przejściu granicy sowieckiej ze znaczną partją towaru zarobili wiele pieniędzy: Mykietyn polecił Matwijczukowi zanieść gotówkę Derkaczowi, sam zaś pragnął zostać jeszcze, by poczynić pewne zakupy dla narzeczonej. Przed Matwijczukiem otwarły się naraz szerokie horyzonty. Wskazawszy policji sowieckiej na przyjaciela jako na szpiega, spowodował jego aresztowanie. Sam zaś, będąc w posiadaniu znacznej gotówki, postanowił ożenić się z Derkaczówną.

Prawietrzy lata jęczał Mykietyn w więzieniu sowieckiem, udało mu się ednak po uprzątnięciu wartownika pewnej nocy zbiec. Powrócił w rodzinne strony. Kilka dni wałęsał się w okolicach wioski, aż wreszcie powziął potworny plan zemsty.

Mordercę aresztowano. Doznał on jednak zamroczenia umysłu. Nie odpowiada na pytania, nikogo nie poznaje a tylko w kółko rozpowiada tragiczne dzieje swego życia.

Kto z właścicieli gospodarstw mniejszych chce mieć prawdziwie dobrą młocarnię niech kupi „Kutnowiankę" sztyftową, cepową lub szerokomłotną kto jaką chce, każda z nich będzie jednakowo dobrą: zaś maneże do nich „Orzeł" Daw, lub C.
Znajdziecie te znakomite maszyny w składzie Zygmunta Nagrodzkiego w Wilnie, ul. Zawalna Nr. 11-a. Kto chce dostać na wypłatę niech przedstawi składowi poświadczenie Gminy o tem co ma. —9

# Z przechadzek urbanistycznych.

## „Dalisie w bok" albo o perspektywach w Wilnie.

Niema co gadać! Magistrat sromotnie przegrał „Glinokopy" górują! Inicjatywa ich w dziale inwestycyj miejskich zatacza coraz to szersze i wspanialsze koła, tworząc rzeczy tak monumentalne, a zarazem śmiałe w pomyśle, że żadne fontanny lub bramy nie mogą się z niemi równać!

Niedawno pisaliśmy na tem miejscu o urządzonych przez amatorów gratisowej gliny „wiszących ogrodach" na górze Boufałłowej, obecnie jednak przystąpiono do dzieł bardziej jeszcze imponujących, niż dotychczasowe! Oto ni mniej, ni więcej zanosi się na tunel, który połączy ul. Portową z ul. Góra Boufałłowa, który to plan, rozwiązujący jedną z naszych bolączek komunikacyjnych, niewątpliwie dojdzie do skutku, chyba, że na przeszkodzie do realizacji tego tytanicznego przedsięwzięcia staną nieczułe na piękno władze bezpieczeństwa, narazie jednak coś się wcale na to nie zanosi!

A stało się się to wszystko w sposób następujący: zdając sobie po obywatelsku sprawę z tego, że sad owocowy na szczycie stworzonego przez nich urwiska niechybnie urwie się w dół przy dalszem kopaniu, — glinokopy nasze, mówiąc ich barwnym językiem „dali sie w bok", co znaczy że skierowali swe roboty w inną stronę.

Otóż tą stroną, w której kierunku oni się „dali" jest, niestety, dróżka, biegnąca z ul. Góry Boufałłowej wdół na ul. Portową. Narazie bractwo to zdążyło przekopać ją (dróżkę) do połowy, wżerając się jednocześnie wgłąb góry o tyle, że się już utworzyła pieczara, i jeśli i nadal tak dobrze pójdzie, za parę tygodni przebije wylot na chodnik ul. Boufałłowej!

Że narazie, nim „roboty" te zostaną ukończone, dość liczni przechodnie będą musieli tu ćwiczyć skok wdal, to — wobec zaiście amerykańskich perspektyw ruchu na tym odcinku w najbliższej przyszłości— jest, oczywista, nie godną uwagi błahostką!

*Przechodzień.*

**Okazyjnie** do nabycia prawdziwie piękny majątek D. H.-K. „Zachęta" Mickiewicza 1, tel. 9-05. —o

**Kamienica** dochodowa niedaleko centrum o 20 mieszkaniach, plac 450 sążni kw. sprzedamy natychmiast za 10.000 dolarów D. H.-K. „Zachęta" Mickiewicza 1. tel. 9-05. —o

**Lokata** kapitałów pod zabezpieczenie hipoteczne miejskie i ziemskie D. H.-K. „Zachęta" Mickiewicza 1, tel. 9-05. —o

**Letnisko-Pensjonat** Lasy, rzeka, 1 i pół klm. od kolei. Inform.: Zarzecze 16 m. 17, godz. 5—6 wiecz. —o

# Miss Shea.

Ciekawy wywiad z Mis Shea, pracującą w amerykańskiem ministerstwie finansów, ogłosił jeden z report erów nowo - jorskich.

Mis Shea jest osobą znaną z tej racji, że oddawna wypłaca prezydentom ich pensje (the iady who pays the Prezident), w kwocie 6250 dolarów miesięcznie.

Na uwagę, że pierwsi dygnitarze państwa rozmaicie prawdopodobnie zachowują się przy otrzymaniu swej „gaży" — odpowiada przecząco.

— Ach nie! każdy z nich (prezydentów) miał gest jednakowy. Każdy brał kopertę jedną ręką, a drugą wyciągał do mnie, mówiąc: — dziękuję pani missis Shea! Przy otrzymywaniu pieniędzy indywidualności niema.

— Ależ przecie 6250 dolarów miesięcz., to zaledwie 75.000 dolarów rocznie. Czy pani nie znajduje, że dla prezydenta Stanów Zjednoczonych to cokolwiek za mało?

— Tak... to nie dużo. Ale prezydent Coolidge otrzymuje ponadto 25.000 dolarów datku rocznego na wyjazdy, a na utrzymanie Białego Domu kongres asygnuje rocz nie 125.000 dolarów Biały Dom ma swój oddział pocztowy dla listówdepesz i telefonogr. a utrzymanie go kosztuje 26.000 dolarów miesięcznie, albowiem prezydent otrzymuje dziennie 3000 listów. Następnie policyjna straż Białego Domu składająca się z 3 oficerów i 60 policjantów kosztuje 60.000 dolarów rocznie. A wszystko to obciąża kasę państwową.

Ciekawe szczegóły opowiedziała również miss Shea o procedurze produkowania biletów dolarowych.

— Gdy wymuje pan z pugilaresu dolara, nie przychodzi panu napewno do głowy że ten papierek dolarowy przeszedł przez 20 rąk. A tym czasem jest tak właściwie. Każda z tych instancyj sprawdza codziennie po 32.000 dolarów. Kasa państwowa posiada 50 olbrzymich kas ogniotrwałych a każda z nich codziennie do połótora miljona dolarów.

— A co się dzieje, ze zniszczonemi banknotami?

— Średnio do 100.000 banknotów brakuje się codziennie, bo są albo porwane uo szczętu, albo zbyt zdarte. Zbrakowane papierki opuszczają się przez żelezne otwory do kolosalnego stalowego rezerwoaru, leżącego w suterenach, dokąd dostęp mają tylko trzej pracownicy, mielą się za pomocą wody, piasku i 150 odpowiednio kręcących się nożów na miazgę zupełnie już nie podobną do pieniędzy.

# Ze świata.

— **Doświadczenia z człowiekiem automatycznym.** W kołach naukowych i technicznych wywołoła w ostatnm czasie wielką sensację wiadomość o skonstruowaniu przez pewnego inżyniera amerykańskiego maszyny wykonywującej pewne czynności i reagującej na głos ludzki, — tak zw. mechanicznego człowieka. Ostatnio donoszą pisma amerykańskie, że odbyła się demonstracja tego wynalazku przed grupą profesorów, inżynierów i przemysłowców, która wypadła doskonale.

Widzowie zostali olśnieni sprawnością tego człowieka - automatu. Celem praktycznego wykorzystania wynalazku, oddano skonstruowanych ludzi na służbę do fabryki pomp i zbiorników wodnych w Waszyngtonie.

Stany Zjednoczone posiadają cały szereg stacyj zasilających w bądź prąd elektryczny, bądź też w wodę źródlaną wielką ilość miejscowości. Stacje wodne znajdują się niejednokrotnie na bezludziach tak strasznych, że trudno było zdobyć robotników dla obsługi maszyn.

Człowiek automatyczny, po zdaniu egzaminu, miałby więc usunąć powyższe trudności, stając do pracy jako zastępca człowieka.

Oczywiście, o ile praktyka wykaże, że ludzie autocaty dobrze spełniają swoje zadanie — należy liczyć się z rozszerzeniem działalności ich n. p. w dziedzinie gospodarstwa domowego.

Reporterzy pism amerykańskich snują już fantastyczne pomysły na ten temat. Ich zdaniem, niedaleki oto jest czas, kiedy pani domu, przebywająca na przyjęciu u przyjaciółki — będzie mogła dowiedzieć się telefonicznie od człowieka automatycznego czy obiad gotuje się normalnie, czy np. okna są otwarte, czy przyniesiono listy i t. d.

Nowo wynaleziony aparat nazywa się telewox. Nazwa jego pochodzi stąd, że automat jest wprawiany w ruch przy pomocy odpowiednio nastawionych fal dźwiękowych które zresztą mogą być przesyłane nawet ze znacznej odległości.

Zasada wynalazku w praktyce przedstawia się tak, że wibracje dzwonka telefonicznego działają na odpowiednie przewodniki telefoxu, który wówczas automatycznie chwyta za słuchawkę. Rozmowa odbywa się następnie w ten sposób, że człowiek żywy wydaje z siebie pewne określone dźwięki, które natychmiast wywołują odpowiedni ruch automatu.

Człowiek żywy mówi więc naprzykład: „Re, re, re."

Znaczy to: sprawdzić stan kotłów.

A człowiek automatyczny odpowiada: „Mi, mi, mi."

Znaczy to, że temperatura jest normalna.

Człowiek żywy woła: „Fa, fa, fa".

Chce mieć dokładne dane co dowartości wody w kotłach, na co człowiek mechaniczny odpowiada według własnego słownika: „Sol, sol, sol".

Człowiek mechaniczny rozumie. Odkłada słuchawkę. Rozmowa skończona. Dzięki takiemu urządzeniu człowiek mechaniczny wykonywuje szereg czynności, mówi i nadzoruje stan pracy.

Fantazji możnaby tu puścić wodze, niczem jest ona jednak wobec rzeczywistości, dlatego czekamy dalszego udoskonalenia człowieka - automatu.

Kino-Teatr „Helios" Wileńska 38. — Premjera! Wszechświatowy rekordowy sukces! 1) Premjowana piękność Olga Czechowa i bożyszcze kobiet Willi Fritsch w arcywesołym filmie „PAMIĘTNIK EKSCELENCJI". Ujawnienie pikantnych tajemnic jednego z panujących dworów europejskich. 2) Szampańska komedja: „Bądź dobrym dla kobiety" i 3) Uroczystości 3-go maja r. b. Seansy o g. 5.30, 8 i 10.15.

Kino-Teatr „Polonja" A. Mickiewicza 22. — Parter od 80 gr. Dziś! Najpotężniejsze arcydzieło doby obecnej, poświęcone na cześć cichych bohaterów ognia. Epopea miłości i cichego bohaterstwa „BOHATEROWIE OGNIA" (The Fire Brigade) dramat w 10 akt. wg słynnej powieści Kate Cobraley. W rolach głównych: May Mc. Avoy, Charles Ray i Tom O'Brien. Fenomenalne zdjęcia pożaru i walki z tym strasznym żywiołem. Nad program: Marszałek Józef Piłsudski nad polskiem morzem. Poświęcenia 3-ch nowych statków. Eksperta floty wojennej, oraz wesoła komedja w 2 akt. Początek o g. 5.30, ost. 10.25.

Kino-Teatr „Wanda" Wielka 30. — Dziś! Najpoczytniejsze arcydzieło wg nieśmiertelnej powieści Eugenjusza Sueego „WIECZNY TUŁACZ" monumentalna tragedja życia narodów w 12 akt. W rolach głównych: Gabriel Gabrio i Jean Devalde. To co podziwiał cały świat. Artystyczna gra i wykonanie.

# Rejestr Handlowy.

**Do rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Wilnie wciągnięto następujące wpisy:**

**Dział A. w dniu 19-VI 1928 roku.**

Nr. 8259. A. **„Lewin Gala"** w Holszanach, pow. Oszmiańskim, sklep manufaktury i czapek. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Lewin Gala, zam. tamże. 934 —VI

Nr. 8260. A. **„Lewin Icko"** w Dziewieniszkach, pow.Oszmiańskim, sklep spożywczy i drobnego żelaztwa. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel Lewin Icko, zam. tamże. 932 — VI

Nr 8261. A. **„Lewin Marjasza" w Holszanach, pow. Oszmiańskim**, sklep manufaktury. Firma istnieje od 1926 roku Właściciel Lewin Marjasza, zam. tamże. 933 — VI

Nr.8262. A. **„Linkiel Kazimierz"** w Pelikanach, km. Opeskiej, pow. Brasławskim, drobna sprzedaż towarów bakalejnych. Firma istnieje od 1928 roku. Właściciel Linkiel Kazimierz, zam. tamże. 934 — VI

Nr. 8263. A. **„Liond Jankiel"** w Holszanach, pow. Oszmiańskim, sklep spożywczo-galanteryjny. Firma istnieje od 1929 r. Właściciel Liond Jankiel, zam. tamże. 935 — VI

Nr 8264. A. **„Lond Chaja"** w Lipniszkach, pow. Lidzkim, sklep towarów galanteryjnych, żelaznych, spożywczych i naczyń kuchennych. Firma istnieje od 1892 roku. Właściciel Lond Chaja, zam. tamże. 936 — VI

Nr 8265. A. **„Lubecka Mera"** w Dziewieniszkach, pow. Oszmiańskim, sklep manufaktury. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Lubecka Mera, zam. tamże. 937 — V

Nr. 8266. A. **Łotach Józef"** w Sołach, pow. Oszmiańskim, apteka. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel Łotach Józef, zam. tamże. 938 — VI

Dział A. w dniu 9-VI 1928 roku.

Nr 8232. **A. Badanowska Gesia"** w Borunach, gm. Kucewickiej, pow. Oszmiańskim, sklep spożywczy i skór. Firma istnieje od 1903 roku. Właściciel Badanowska Gesia, zam. tamże. 989 — VI

Nr. 8233. A. **„Badanowska Rywa-Ita"** w Borunach, gm. Kucewickiej, pow. Oszmiańskim, piwiarnia ze sprzedażą zakąsek. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Badanowska Rywa-Ita, zam. tamże. 940 — VI

Nr. 8234. A. **„Baran Szepszel"** w Holszanach, pow. Oszmiańskim, sklep spożywczy i drobnej galanterji. Firma istnieje od 1885 roku. Właściciel Baran Szepszel, zam. tamże. 941—VI

Nr. 8235. A. **„Berger Hirsz"** w Iwji, pow. Lidzkim, piwiarnia i domowa sprzedaż wyrobów tytoniowych. Firma istnieje ood 1928 roku. Właściciel Berger Hirsz, zam. tamże. 942 — VI

Nr. 8236. A. **„Bojarski Benjamin"** w Holszanach, pow. Oszmiańskim, sklep spożywczy i skór. Firma istnieje od 1919 roku. Właściciel Bojarski Benjamin, zam. tamże. 943 — VI

w dniu 11-VI 1928 r.

Nr. 8237. A. **„Chomiczewski Włodzimierz"** w Oszmianie, ul. Żeligowskiego 2, apteka. Firma istnieje od 1908 roku. Właściciel Chomiczewski Włodzimierz, zam. tamże. 944 — VI

Nr.8238. A. **„Grodner Jakób"** w Holszanach, pow. Oszmiańskim, sklep bławatno-galanteryjny. Firma istnieje od 1927 r. Właściciel Grodner Jakób, zam. tamże. 945 — VI

Nr. 8239. A. **„Grodź Mikołaj"** we wsi Klewica, gm. Graużyskiej, pow. Oszmiańskim, piwiarnia ze sprzedażą zakąsek oraz sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Grodź Mikołaj, zam. tamże. 946 — VI

Dział A. w dniu 11-VI 1928 r.

Nr. 8240. A. **„Gurwicz Beaz"** w Smorgoniach, pow. Oszmiańskim, sklep spożywczy. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Gurwicz Beaz, zam. tamże. 947 — VI

Nr. 8241. A. **„Gurwicz Chana-Mina"** w Holszanach, pow. Oszmiańskim, sklep manufaktury. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel Gurwicz Chana-Mina, zam. tamże. 948 — VI

Nr. 8242. A. **„Gurwicz Pesia" w Smorgoniach, pow. Oszmiańskim**, sklep smarów i wapna. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Gurwicz vel Hurwicz Pesia, zam. tamże. 949 — VI

Nr. 8243. A. **„Gurwicz Szejna-Bluma"** w Holszanach, pow. Oszmiańskim, sklep spożywczy i tytoniowy. Firma istnieje od 1907 roku. Właściciel Gurwicz Szejna-Bluma, zam. tamże 950 — VI

Nr. 8244 .A. **„Furman Sonia"** w Smorgoniach, pow. Oszmiańskim, sklep manufaktury i galanterji. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Furman Sonia, zam. tamże. 951 — VI

Nr. 8245. A. **Joachim Jenta"** w Smorgoniach, pow. Oszmiańskim, herbaciarnia. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Joachim Jenta, zam. tamże. 952 — VI

Nr. 8246. A. **„Karp Sonia"** w Graużyszkach, pow. Oszmiańskim, piwiarnia ze sprzedażą zakąsek. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel Karp Sonia, zam. tamże. 953 — VI

Nr. 8247. A. **„Bufet Klubu — Resursa Obywatelska — w Oszmianie"** w Oszmianie, ul. Piłsudskiego 46, bufet. Firma istnieje od 1928 r. Właściciel Klub Resursa Obywatelska w Oszmianie. 954 — VI

Nr. 8248. A. **„Kozłowska Liba"** w Holszanach, pow. Oszmiańskim, sklep spożywczy i skór. Firma istnieje od 1906 roku. Właściciel Kozłowska Liba, zam. tamże. 955 — VI

Nr. 8249. A. **„Kozłowska Masza"** w Holszanach, pow. Oszmiańskim, sklep spożywczy i drobnej galanterji. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Kozłowska Masza, zam. tamże 956 — VI

Nr. 8250. A. **„Kozłowska Nachama"** w Holszanach, pow. Oszmiańskim, sklep spożywczy i galanteryjny. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Kozłowska Nachama, zam. tamże. 957 — VI

Nr. 8251. A. **„Dom Handlowy W. Mączyński i W. Adamowicz w Wilnie — Spółka".** Fabryka kawy w Lidzie, przy ul. Mickiewicza 25. Siedziba spółki w Wilnie, przy ul. Wileńskiej 31. Firma istnieje od 1 maja 1928 roku. Wspólnicy zam. w maj. Łuszczyki, gm. Bieniakońskiej, pow. Lidzkiego Witold Mączyński i Wacław Adamowicz. Plenipotentem firmy jest Leon Romanowski, zam. w Wilnie, przy ul. Wileńskiej 31. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dn. 1 maja 1928 roku na czas nieograniczony. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkie zobowiązania i weksle podpisują pod stemplem firmowym obaj wspólnicy łącznie lub jeden ze wspólników łącznie z plenipotentem; natomiast dokumenty lub zobowiązania, zawierające zbycie, nabycie, ściśnienie i obciążenie nieruchomości i praw hipotecznych muszą być podpisane wyłącznie przez obu wspólników. Korespondencję zaś pocztową, telegraficzną zwykłą, wartościową i pieniężną, przesyłki pocztowe oraz frachty kolejowe może odbierać i kwitować każdy ze wspólników lub plenipotent firmy. 958 — VI

Nr. 8252. A. **„Lejbman, syn i Taboryski, spółka firmowa".** Handel detaliczny artykułami spożywczemi i innemi. Siedziba w Smorgoniach, pow. Oszmiańskim. Firma istnieje od 1923 r. Wspólnicy zam. w Smorgoniach, pow. Oszmiańskiego: Lejba Lejbman, Izaak Lejbman i Abram Taboryski. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dn. 31 marca 1928 roku. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkie zobowiązania i weksle podpisują w imieniu spółki dwaj wspólnicy łącznie. 959 — VI

ZNAKOMITE KOMPLETY MŁOCARNIANE
RÓŻNEJ WIELKOŚCI.
MŁOCARNIE czyszczące przewoźne, czeskiej fabryki WICHTERLE i KOVARIK w Prościejowie.
MOTORY NAFTOWE fabryki MASSEY—HARRIS w Kanadzie o sile 1 i pół, 3, 4 i pół i 6 koni mech.
poleca
Zygmunt Nagrodzki
w WILNIE. ul. Zawalna Nr 11-a.
Dnia 3 lipca 1928 r.
Do p. Zygmunta Nagrodzkiego w WILNIE.
Na zapytanie W. Pana z przyjemnością donoszę, że nabyta w Jego składzie w r. 1909 czyszczaca przewoźna młocarnia WICHTERLEGO funkcjonuje u mnie przez 19 lat, nie wymagając żadnego remontu.
Przy zastosowaniu 7-io silnego motoru idzie lekko, wymłaca dużo i czysto, W sąsiedztwie mojem takaż młocarnia innej fabryki dawno już poszła na szmelc.
Wobec powyższego pozostaje mi tylko podziękować W. Panu za tak dobrą maszynę.
Majątek Teresdwór, poczta Wołkołata, Woj. Wileńskie.
Z poważaniem
( ) Stanisław Oskierko.

KARBOLINEUM
(prawdziwe, żywiczne)
Konserwuje stare dachy i budynki drewniane.
Użyte przy wznoszeniu budynków nowych zapobiega grzybkowi i znacznie utrwala,
KOSZTA NIEZNACZNE.
Poleca
ZYGMUNT NAGRODZKI
Wilno, Zawalna Nr. 11-a.
3381—5

Kursy KROJU SZYCIA i modelowania S. Stefanowiczówny, ul. Wielka 56 3. Zapisy codziennie na kursa dzienne i wieczorowe. Uczenice kończące otrzymują świadectwa szkolne i cechowe. Uczą opracowywać samodzielnie kroje według ostatnich mód. Mieszkanie dla przyjezdnych zapewnione. 3382—5

Czekolada zdrowia
fabryki
A. Piasecki w Krakowie
jest bardzo smaczna
i pożywna dla dzieci.
Żądać wszędzie.

BUDOWY ELEKTROWNI CIEPLNYCH I WODNYCH, CENTRALNE OGRZEWANIE, DOSTAWY I MONTAŻ MASZYN I PĘDNI
wykonuje
BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE
„Inż. Kiersnowski i Krużełek S-ka"
Wilno, ul. Jagiellońska Nr. 8. Telefon 560.
Adres telegraficzny: Krukier Wilno.
Kierownicy robót:
JEREMI ŁUKASZEWICZ, inżynier-elektryk
WŁADYSŁAW KIERSNOWSKI, inżynier-mechanik.
3497—2

NIE jako LEKARSTWO
lecz jako środek zapobiegawczy uważać należy SÓL DO NÓG JANA. Stosować codzien rano, mocząc nogi w ciepłej wodzie z dodaniem 1 łyżki SOLI DO NÓG JANA. Oryginalne tylko z marką ochronną „SŁOŃ".
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE. 3363—3

Słynna Chiromantka Wróżka przepowiada przyszłość, sprawy sądowe, o miłości i t. d. przyjmuje od 10-ej do 8-mej wieczór. Adres: Naprzeciw Krzyża, ul. Młynowa Nr 21 m. 6, w bramie na prawo schody.

FLYTOX TEDI KOMARY
SPRZEDAŻ WSZĘDZIE

Wydawca Stanisław Mackiewicz. Redaktor odpowiedzialny Witold Woydyłło.

Druk. „Wydawnictwo Wileńskie" ul. Kwaszelna 23.